Tajemnica Mszy Świętej

Tajemnica spowiedzi

Grunt to nie mieć focha

(Nie) wierzę w Kościół Powszechny, Katolicki…

Świadectwa

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

kolęda 2019 nr 34

Zapraszam Cię! Jezus

DRODZY PARAFIANIE

Jeżeli czytacie ten specjalny, kolędowy numer miesięcznika *Kazimierz*, to znaczy, że ksiądz odwiedził Was z coroczną wizytą duszpasterską. Jest to ważny element życia wspólnoty parafialnej, gdyż w kościele - gdy przychodzimy na Mszę Świętą - często nie ma ani czasu, ani miejsca na swobodne rozmowy z kapłanem. Mamy nadzieję, że wizyta duszpasterska była okazją do poruszenia tematów dotyczących tak spraw prywatnych, jak i życia parafii, często takich, o których nie sposób debatować w czasie krótkiego spotkania „pod kościołem" i przy udziale osób trzecich. Niestety liczba domów, które kapłan odwiedza, sprawia też, że nie zawsze może on wszystkim poświęcić tyle czasu, ile by chciał, a każdego stara się obdarować swoją obecnością „po równo". W takich wypadkach, gdzie dłuższa rozmowa jest niezbędna, warto ją odłożyć i umówić się z duszpasterzem w innym, dogodnym terminie - do czego gorąco zachęcamy.

Nasi duszpasterze już od kilku lat zostawiają „po kolędzie" specjalne wydanie miesięcznika Kazimierz. Jest on przeznaczony dla wszystkich parafian. Poruszamy w nim tematy, które mają zbliżyć nas do Boga i Kościoła. Wiemy, że niektórym z nas ciężko się w Nim odnaleźć. Wiemy, że niektórzy często nie odczuwają pełni Bożej Miłości i nie do końca rozumieją, po co Pan zaprasza nas na ucztę i co tak naprawdę dzieje się podczas Mszy Świętej. Dlatego ten kolędowy numer postanowiliśmy poświęcić właśnie zagadnieniom związanym z żywym Kościołem. I chcemy głośno powtórzyć: Chrystus jest głową Kościoła, a my jego członkami. Chcemy unaocznić tę prawdę i zaprosić wszystkich do uczestnictwa w ofierze Chrystusa oraz zaangażowania w życie parafii. A na koniec życzymy, by odwiedziny naszych duszpasterzy przeżyte były w duchu radości płynącej z Tajemnicy Wcielenia, w duchu modlitwy w rodzinnym gronie, a otrzymane od Boga błogosławieństwo niech chroni Wasze domy, rodziny i umacnia Was na drodze życia chrześcijańskiego.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku
Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com
Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl
Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka
Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl
Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno , Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Mariusz Perkowski ,Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki
Korekta językowa: Małgorzata Jopich
Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień
Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel.85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Miesięcznik parafialny KAZIMIERZ wydawany przez parafię św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku przeznaczony jest do użytku wewnętrznego członków naszej wspólnoty parafialnej

W NUMERZE

4. **Praktyczne informacje parafialne**

5. **Czym jest Eucharystia?**
   ks. Andrzej Ratkiewicz

7. **Eucharystia to sakrament miłości**
   Piotr Czarniecki

9. **Tajemnica Mszy Świętej – zapiski Cataliny Rivas**
   zebrali Monika i Piotr Czarnieccy

14. **Tajemnica spowiedzi - zapiski Cataliny Riva**
   zebrali Monika i Piotr Czarnieccy

17. **(Nie) wierzę w Kościół Powszechny, Katolicki...**
   Kamila Zajkowska

19. **Grunt to nie mieć focha**
   Monika Kościuszko - Czarniecka

22. **Świadectwo: Świadectwo Magdy**
   Magda

24. **Świadectwo: Moja droga do Boga**
   Grzegorz

25. **Świadectwo: Bez Boga życie traci sens**
   Żona i Matka

28. **Świadectwo: Tylko w Bogu nasze życie:**
   Małgorzata i Tomasz Kilukowie

29. **Kapłani i wspólnoty naszej parafii**

31. **Kącik Małego Kaziuczka**
   opracowała: Monika Kościuszko - Czarniecka

NABOŻEŃSTWA W PARAFII ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA W BIAŁYMSTOKU

MSZE ŚWIĘTE	40-GODZINNE NABOŻEŃSTWO 25-27 SIERPNIA
NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI KOŚCIELNE W DNI WOLNE OD PRACY	GODZINKI NIEDZIELA - 9:00
7:00 (DOLNY KOŚCIÓŁ) 8:00 9:30 (ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ) 11:00 (ZAPRASZAMY DZIECI) 12:30 (CHRZTY ŚW.) 16:30 18:00	CAŁODZIENNA ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU I RÓŻANIEC FATIMSKI 13- GO DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA MSZA ŚW. I MODLITWA ZA OJCZYZNĘ OSTATNI PIĄTEK MIESIĄCA – 18:00 MODLITWA O INTRONIZACJĘ NSPJ KAŻDY PIĄTEK MIESIĄCA – PO MSZY ŚW. O GODZ. 18:00
DNI POWSZEDNIE	RORATY W ADWENCIE: SOBOTA – 6:30
6:30 (ZAWSZE DOLNY KOŚCIÓŁ) 7:00 18:00	INTENCJE DO ŚW. KAZIMIERZA OSTATNI WTOREK PO MSZY ŚW. O GODZ. 18:00
INNE NABOŻEŃSTWA	NABOŻEŃSTWA W PIERWSZY CZWARTEK, PIĄTEK I SOBOTĘ MIESIĄCA PO MSZY ŚW. O GODZ 18:00
NABOŻEŃSTWA MAJOWE DNI POWSZEDNIE 17.30 ZAPRASZAMY DZIECI 18:30 ZAPRASZAMY DOROSŁYCH 19:30 ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ NIEDZIELE I ŚWIĘTA PO MSZY ŚW. O GODZ. 9:30 ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ 17:30 ZAPRASZAMY DOROSŁYCH	W LIPCU, SIERPNIU I WRZEŚNIU NABOŻEŃSTWA PO MSZY ŚW. O GODZ.18.00 WTOREK – KU CZCI ŚW. KAZIMIERZA ŚRODA – KU CZCI MATKI BOŻEJ MIŁOSIERDZIA CZWARTEK – KORONKA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
PAŹDZIERNIKOWE NABOŻEŃSTWO RÓŻAŃCOWE DNI POWSZEDNIE 17:30 ZAPRASZAMY DZIECI (OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU) 18:30 ZAPRASZAMY DOROSŁYCH 19:30 ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ NIEDZIELE I ŚWIĘTA 10:30 ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ 17:30 ZAPRASZAMY DOROSŁYCH	DROGA KRZYŻOWA W WIELKIM POŚCIE - PIĄTEK 17:30 ZAPRASZAMY DZIECI 18:30 ZAPRASZAMY DOROSŁYCH 19:30 ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ GORZKIE ŻALE W WIELKIM POŚCIE ŚRODA – 18:30 SOBOTA – 18:30 NIEDZIELA – 17:30
4 MARCA ODPUST PARAFIALNY	

PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA W BIAŁYMSTOKU
ul. św. Kazimierza 2
15-817 BIAŁYSTOK
tel. 789-463-241

OD I NIEDZIELI ADWENTU DO SOBOTY PRZED NIEDZIELĄ PALMOWĄ WSZYSTKIE NABOŻEŃSTWA SĄ W DOLNYM KOŚCIELE

e-mail: kazimierz@archibial.pl

KANCELARIA PARAFIALNA CZYNNA
OD PONIEDZIAŁKU DO SOBOTY W GODZINACH 8:00-9:00 i 16:00-17:45

CZYM DLA CIEBIE JEST EUCHARYSTIA?

Eucharystia, sakrament ustanowiony w Wielki Czwartek, najważniejszy sakrament naszej wiary. Czym ona jest dla Ciebie: rytuałem, przyzwyczajeniem, spełnieniem obowiązku religijnego, czy jednak spotkaniem z żywym Jezusem, spotkaniem z największą miłością, jaką człowiek może sobie wyobrazić?

Niedawno oglądałem wywiad, w którym nazwijmy to zagorzała katoliczka próbowała przekonać do wiary swojego niewierzącego profesora. Podaje różne argumenty, gimnastykuje się, żeby tylko zasiać w nim ziarnko wiary. Ten podaje swoje argumenty, aż w końcu zadał studentce tylko jedno pytanie: *Jest Pani praktykującą katoliczką i inteligentną studentką, niech Pani mi powie, czy wierzy Pani, że w tym białym kawałku chleba, który nazywacie Najświętszym Sakramentem jest Bóg, czy wierzy Pani, że przyjmuje Pani ciało Jezusa?* Co odpowiedziała ta zagorzała katoliczka? *Oczywiście, że nie, że nie wierzę w to, ale… - Dla mnie nie ma już żadnego „ale”* - odpowiedział profesor.

I po nawracaniu, po ewangelizacji. Prawda o rzeczywistej obecności Jezusa pod postaciami chleba i wina to podstawowy dogmat naszej wiary. Prawda wiary, która stanowi centrum naszego życia chrześcijańskiego. Czym dla Ciebie jest Eucharystia i jaka jest ta Twoja wiara w Chrystusa obecnego pod postacią chleba i wina? Czy przypadkiem nie jest ona taka, jak tej studentki - „katoliczki”?

UKRYTY SKARB

Każdy człowiek bez wyjątku szuka w życiu jednego. Wszyscy szukają w życiu miłości, wewnętrznego pokoju, poczucia bezpieczeństwa. Dzieci szukają miłości rodziców, bo ci nie mają czasu dla nich, goniąc za czymś, co miłości nie da i nie zastąpi, żona szuka miłości męża lub odwrotnie, bo przestali ze sobą rozmawiać. Każdy szuka miłości. I kiedy ludzie pytają, co mają robić, żeby odnaleźć miłość, to mówię: przyjdź na Mszę Świętą, a znajdziesz tam największą miłość. To, czego szukasz, jest we Mszy Świętej. I mało kto traktuje te słowa poważnie. Często słyszę: chodziłem, czy chodzę do kościoła i nic tam dla siebie nie znajduję. Nic tam nadzwyczajnego nie ma. Msza Święta jest nużąca, kazania nieciekawe i nudne, śpiewy nie porywają serca i w kółko te same modlitwy. Gdzie jest ten skarb, ta miłość?

Skarb jest schowany. Dlaczego Bóg ukrył ten skarb? Odpowiedź jest prosta: by nie rzucać pereł przed wieprze. Każdy narzeczony czy narzeczona, zanim odda siebie współmałżonkowi, najpierw chce się przekonać, czy jest poważnie traktowany, czy nie jest zabawką w jego rękach. Podobnie postępuje Bóg. Jak sięgniemy do Pisma Świętego, ileż to razy Jezus ukrywał przed tłumem swoje cuda, zabraniał mówić o nich, bo Jego dzieło to nie reality show. Bóg ukrył największy skarb dla człowieka, ukrył go w Eucharystii, we Mszy świętej, ukrył tam samego siebie. Bóg ukrył go dla nas i zostawił nam wskazówki, jak go odnaleźć.

Jezus zapytał Judasza w Ogrójcu: „Przyjacielu, po coś tu przyszedł?” I o to Jezus pyta w progu kościoła każdego z nas. *Po coś tu przyszedł?* Tylko odstać, spełnić swój obowiązek, wpadłeś w drodze na zakupy?

Przyszedłeś, żeby utwierdzić się w tym, że skoro jesteś w kościele, to jesteś porządnym człowiekiem, katolikiem? A może jesteś tutaj przed poważną operacją czy ważnym egzaminem? A może choroba czy cierpienie cię dotknęło i przypomniałeś sobie o Jezusie? Jeśli tak to wygląda, to niewiele tu znajdziesz, nie odkryjesz tego skarbu i moc uzdrawiająca, która płynie z każdej Mszy Świętej, na niewiele się zda. Brakuje w tym jednego. Brakuje miłości do tego, który w tej Eucharystii przychodzi i który nam w tej Eucharystii miłość okazuje.

EUCHARYSTIA TO NIE SPEKTAKL

Ludzie często oczekują, że Msza Święta będzie przysparzała emocji, że człowiek powinien dobrze się na niej czuć. Oczywiście liturgia może budzić niekiedy pewne uczucia, ale nie wywoływanie wrażenia jest jej głównym celem. W Eucharystii Syn oddaje się Ojcu w miłości niezmiennej i w ten sposób oddaje się też nam. To dar życia, który Ojciec pragnie przekazać swoim dzieciom. Zatem Msza Święta nie jest spektaklem do oglądania, nie jest spektaklem, w wykonaniu genialnych aktorów - jak mawiał Benedykt XVI. Bóg nie jest reżyserem efektownego przedstawienia. Eucharystia to ofiara, powtórzenie tego, co dokonało się 2000 lat temu. Ale Eucharystia to także uczta, posiłek, a od oglądania i stania jak kołek jeszcze się nikt nie najadł. To ofiara i uczta, w których trzeba umieć uczestniczyć. Nie wystarczy stać biernie. Trzeba zestroić swoje serce i otworzyć się na Jezusa i uświadomić sobie, że to dla Niego jesteśmy na Eucharystii. Zatem emocje i show podczas Mszy Świętej nie są konieczne, konieczna jest miłość do Boga.

POD POSTACIAMI CHLEBA I WINA

Dlaczego Jezus objawił się pod postaciami chleba i wina? Jest bajka opowiadająca o królewiczu, który przebrał się za żebraka i szukał kobiety, która by pokochała jego serce, a nie majątek i królewską władzę. Msza Święta jest czymś podobnym. Wszechpotężny Król, Bóg życia wiecznego i wiecznej miłości skrył się pod postacią chleba i wina, bo chce, byśmy Jego samego pokochali, a nie widzialne piękno obrzędu religijnego, nie zewnętrzne znaki. Po drugie dlatego, bo tak to sobie zaplanował. Nie chce, żebyśmy Go teraz zobaczyli. Trzyma nasze oczy na uwięzi, jak trzymał oczy uczniów idących do Emaus. Gdyby teraz cały ukazał się człowiekowi, to co mógłby mu ukazać później, w przyszłym życiu? Chce, aby nasza radość była pełna w momencie naszego spotkania z Nim w niebie.

JAKIE ŻYCIE, TAK PRZEŻYWANA EUCHARYSTIA

Kościół naucza, że Eucharystia jest sercem i siłą ożywiającą uczniów Jezusa, czyli wszystkich wierzących. Używając języka motoryzacyjnego można powiedzieć, że Msza Święta jest jak silnik w samochodzie. To on daje wszystkim urządzeniom pojazdu energię, by mogły prawidłowo funkcjonować. Jednakże silnika od mercedesa czy toyoty nie da się wstawić do ciągnika. Msza Święta też nie ożywi i nie uzdrowi wszystkiego, a może nawet w ogóle człowiek nie skorzysta z łaski i mocy z niej płynącej, jeśli głównym celem życia jest pieniądz, kariera, jeśli Bogiem stał się mąż, żona, dzieci, wnuki czy jakiś inny człowiek, jeśli całe dnie człowiek spędza na marnowaniu czasu na telewizor, komputer. Gdy z takim życiem, z takimi przywiązaniami pójdzie na Mszę Świętą, nie będzie czuł się tam dobrze. Może nawet spodoba mu się to i owo, może kazanie, śpiewy, ministranci, którzy pięknie służą, ale całe duchowe piękno Mszy Świętej pozostanie zakryte. Nikt w takiej sytuacji nie skorzysta w pełni z tego daru, który został dany człowiekowi.

Mszy Świętej bowiem nie da wstawić się do takiego życia, które z założenia jest tylko w części chrześcijańskie. Taki silnik tam nie pasuje. Eucharystia daje moc tylko wtedy, gdy postawimy na Boga całkowicie, kiedy to On będzie w życiu najważniejszy.

Kiedyś czytałem świadectwo młodego człowieka, który powiedział, że dla niego „Dzień bez Eucharystii, to dzień bez słońca". Czy mógłbyś powiedzieć, że dla Ciebie dzień bez Eucharystii, to dzień bez słońca, bez światła, które rozświetla mroki życia - mroki, które zdarzają się w życiu każdego z nas?

SZACUNEK DLA EUCHARYSTII

Obserwując współczesny świat wydawać by się mogło, że coraz bardziej dba on o prawa człowieka, człowiek ma prawo do tego, czy tamtego, albo inaczej: człowiek ma prawo do wszystkiego. Nie można mu niczego ograniczać w myśl wszechobecnej tolerancji. Ale im bardziej ubóstwia się człowieka, tym bardziej zapomina się o Bogu, zapomina się o ubóstwieniu Eucharystii. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, jeśli kawałek konsekrowanej Hostii upadł w kościele na posadzkę, to całowało się to miejsce przez szacunek do Boga. Jeszcze nie tak dawno, gdy ksiądz szedł w komży z Panem Jezusem do chorego, to każdy wierzący przyklękał. Nie przed księdzem, ale przed Bogiem obecnym w Eucharystii, którego ten ksiądz niesie. Nie traćmy tego zwyczaju! Nie wstydźmy się zgiąć kolana przed Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie!

Panie Jezu!
Tak jak dwa tysiące lat temu, tak i dzisiaj jesteś przez wielu uwielbiany, szanowany i kochany, ale jest i wielu takich, którzy sobie z Ciebie kpią, czyniąc pośmiewisko, którzy na Ciebie plują, którzy Cię biczują… Dla których jesteś nikim. Ale Ty, Jezu, przychodzisz w Eucharystii do wszystkich. Prosimy Cię Jezu w sposób szczególny za tych, którzy są daleko od Ciebie, za mężów, żony, dzieci, rodziców - dotknij ich dzisiaj swoją miłością, swoją obecnością, swoim przepełnionym tęsknotą spojrzeniem, niech nie zmarnują tego czasu, który im tu, na ziemi, dałeś.

ks. Andrzej Ratkiewicz

EUCHARYSTIA TO SAKRAMENT MIŁOŚCI

Kościół żyje dzięki Eucharystii. Ta prawda wyraża nie tylko codzienne doświadczenie wiary, ale zawiera również w sobie istotę tajemnicy Kościoła. Na różne sposoby Kościół doświadcza z radością, że nieustannie urzeczywistnia się obietnica Chrystusa, który mówi: „Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata". Ofiara eucharystyczna jest źródłem i szczytem całego życia chrześcijańskiego. W Niej zawiera się całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy sam Chrystus, Chleb żywy, który mocą Ducha Świętego daje ludziom swoje Ciało na pożywienie. Dlatego Kościół nieustannie zwraca swe spojrzenie ku Chrystusowi, obecnemu w Sakramencie Ołtarza, w którym objawia w pełni swoją miłość do każdego człowieka.

EUCHARYSTIA ZAPOWIEDZIANA W HISTORII ZBAWIENIA

Już na kartach Starego Testamentu znajdujemy znaki zapowiadające cud Eucharystii. Na powitanie patriarchy Abrahama wychodzi kapłan Melchizedek, niosąc dary chleba i wina, które są zapowiedzią Ofiary, jaka się dokonała w Wielki Czwartek w Wieczerniku. Sam Abraham, posłuszny Bogu, nie oszczędził swojego syna Izaaka. Chciał złożyć z niego ofiarę, co później dokonało się przez Chrystusa na Kalwarii, kiedy złożył Ojcu ofiarę na Krzyżu.

Podczas wędrówki przez pustynię Bóg karmił Izraelitów manną, która jest zapowiedzią „Prawdziwego Chleba, który zstąpił z nieba". Można by było jeszcze przypomnieć wiele znaków, które w Starym Testamencie przygotowywały na przyjęcie Eucharystii. Podobnie, gdy pójdziemy za Jezusem, śledząc Jego kroki na kartach Ewangelii, zobaczymy, jak przygotowuje On uczniów na dar Eucharystii, którego im udzielił w dzień przed swoją śmiercią. Już pierwszy cud w Kanie Galilejskiej poucza nas, że Ten, który ma moc przemienić wodę w wino, ma również moc przemienić wino w swoją Krew. Podobnie dwukrotne rozmnożenie chleba przez Jezusa jest przygotowaniem do rozmnożenia Chleba Eucharystycznego. Bezpośrednio po drugim rozmnożeniu chleba, Jezus udał się do synagogi w Kafarnaum, aby tam wygłosić do tłumu swoją „mowę eucharystyczną", którą wielu przyjęło sceptycznie. Jezus powiedział w Kafarnaum: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem". A niektórzy z Jego uczniów, gdy to usłyszeli, oznajmili: „Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać". Odtąd wielu Jego uczniów odeszło i już z Nim nie chodziło. A tylko tych, którzy w Niego uwierzyli, Chrystus dopuścił do stołu Eucharystii w Wieczerniku. I chociaż był świadom, że i oni zwątpią w chwili próby w Ogrójcu, przekazał im moc rozmnażania Chleba Eucharystycznego. Można zaryzykować stwierdzenie, że Pan Jezus całe swoje nauczanie i działalność ukierunkował na dwie najważniejsze sprawy: na cud Eucharystii i na cud zmartwychwstania, zresztą ściśle ze sobą połączonych. Także po zmartwychwstaniu, w Emaus, dał się rozpoznać swoim uczniom przy łamaniu chleba. Wiele razy Jezus, wyjaśniając tajemnice Królestwa Bożego, odwoływał się do sceny uczty, która jest obrazem uczty wiecznego królestwa, uczty Wieczernika, uczty nowego kielicha, który będzie pił Jezus ze swoimi uczniami w królestwie swego Ojca.

TO JEST CIAŁO MOJE... TO JEST KREW MOJA...

Eucharystia jest największym i najcenniejszym skarbem ofiarowanym Kościołowi i całej ludzkości, bo w Niej sam Chrystus daje siebie pod postacią chleba i wina. W ten sposób pozostaje z nami aż do skończenia świata. Dlatego, jak przypomniał nam św. Jan Paweł II: *Nawet wtedy, gdy Eucharystia jest celebrowana na małym ołtarzu wiejskiego kościoła, jest Ona wciąż sprawowana na ołtarzu Świata*. Eucharystia jest przede wszystkim ofiarą, którą Chrystus składa najpierw w Wieczerniku, a następnego dnia na Kalwarii za zbawienie ludzi. Ofiara ta ma do tego stopnia decydujące znaczenie dla zbawienia, gdyż Jezus pozostawił nam środek umożliwiający uczestnictwo w niej. W ten sposób każdy z nas może w niej uczestniczyć i korzystać z jej niewyczerpanych owoców. Podczas ustanowienia Eucharystii

Pan Jezus wziął chleb i powiedział: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane. Potem wziął kielich z winem i powiedział: To jest Krew moja nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów.* A więc Eucharystia jest prawdziwą ofiarą złożoną przez Chrystusa za całą ludzkość, dla jej zbawienia. Jest też ofiarą składaną z całą ludzkością podejmującą trud cierpienia razem z Chrystusem. Już sam wybór chleba i wina, owoców ziemi i pracy rąk ludzkich świadczy o tym, że Jezus czyniąc je samym sobą, pragnie włączyć trud człowieka w Swoją ofiarę. Nie dziwi nas zatem, gdy słyszymy od ołtarza takie słowa: *Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący.* Św. Jan Paweł II tak pisał o Eucharystii: *Eucharystia przez swój ścisły związek z ofiarą na Golgocie jest „ofiarą w pełnym sensie", a nie tylko w sensie ogólnym, jakby jedynie chodziło o zwykłe darowanie się Chrystusa jako pokarm duchowy dla wiernych, bowiem dar Jego miłości i Jego posłuszeństwa aż do ostatniego tchnienia (por. J 10, 17-18) jest przede wszystkim darem dla Jego Ojca.*

TO CZYŃCIE NA MOJĄ PAMIĄTKĘ

Eucharystia jest również pamiątką najświętszych wydarzeń: życia, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa, o czym przypomina papież Franciszek mówąc do nas takie słowa: *Celebracja eucharystyczna jest czymś znacznie więcej, niż tylko ucztą. Za każdym razem, kiedy sprawujemy ten sakrament, uczestniczymy w tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa*. W czasie sprawowania Eucharystii, zwłaszcza w jej pierwszej części - liturgii Słowa - przypominamy sobie wszystkie wydarzenia zbawcze, a zwłaszcza te z życia i działalności Pana Jezusa. W ciągu całego roku liturgicznego przed naszymi oczami jawią się różne sceny z Ewangelii: wsłuchujemy się w nauczanie Jezusa, jesteśmy świadkami licznych cudów, jakie On dokonał, kontemplujemy Jego życie. Natomiast w drugiej części liturgii Mszy Świętej uczestniczymy w misterium paschalnym, w wydarzeniach Wieczernika, Kalwarii i poranka wielkanocnego. To wspomnienie wchodzi w naszą teraźniejszość i przenika nasze życie. Ileż razy, a zwłaszcza w chwilach trudnych doświadczeń, w obliczu zagrożeń, Eucharystia stawała się mocą dla tych, którzy znajdowali się w sytuacjach po ludzku rzecz biorąc beznadziejnych. Piękne świadectwa mocy Eucharystii dają ci, którzy bezpośrednio jej doświadczyli, chociażby św. Ojciec Pio, który z mocą powtarzał: *Każda Msza Święta, w której dobrze i pobożnie się uczestniczy, jest przyczyną cudownych działań w naszej duszy, obfitych łask duchowych i materialnych, których my sami nawet nie znamy. Dla osiągnięcia takiego celu nie marnuj bezowocnie twego skarbu, ale go wykorzystaj. Wyjdź z domu i uczestnicz we Mszy Świętej. Świat mógłby istnieć nawet bez słońca, ale nie może istnieć bez Mszy Świętej.*

EUCHARYSTIA DAREM MIŁOŚCI

Eucharystia jest ucztą miłości, na której pokarmem jest sam Jezus Chrystus, który zaprasza wszystkich bez wyjątku do przyjmowania tego niezwykłego pokarmu. Eucharystia uczy nas wielkiej pokory Boga, który daje się jako pokarm człowiekowi nawet wtedy, gdy człowiek Nim wzgardzi. Ponadto Eucharystia mówi nam, że gromadząc się przy ołtarzu Chrystusa, stanowimy jedną wielką rodzinę dzieci Bożych. Ten fakt nas zobowiązuje do wręcz rodzinnych relacji z innymi. Przede wszystkim uczy nas prawdziwych więzi miłości. Już w początkach Kościoła Ci, którzy gromadzili się na łamaniu chleba, stanowili jedno serce i jedną duszę. W jednym z hymnów śpiewamy: *Jak ten chleb co łączy złote ziarna, tak niech miłość łączy nas ofiarna. Jak ten kielich łączy kropel wiele, tak nas Chryste w Swoim złącz Kościele*. Dlatego Kościół naszych czasów przez usta kapłanów przypomina nam, że Eucharystia jest szkołą czynnej miłości, że tej miłości mamy się uczyć od Chrystusa, którego przyjmujemy w Komunii Świętej. Słowo „komunia" oznacza jedność, zjednoczenie we wspólnocie wiary, zjednoczenie serc w miłości do Chrystusa. Przypomniane przez Jezusa przykazanie miłości podczas ostatniej wieczerzy - pierwszej Mszy Świętej - stało się nakazem dla wszystkich Jego uczniów, którzy będą z Nim jednoczyć się w Eucharystii, aż do skończenia świata. Dlatego Eucharystia jest potężnym wezwaniem i wołaniem o czynną miłość wobec najbardziej potrzebujących. Św. Jan Paweł II przypominał, że począwszy od jerozolimskiego Wieczernika - Eucharystia pisze historię ludzkich serc i ludzkich wspólnot. Natomiast św. Matka Teresa z Kalkuty mawiała swoim siostrom, że moc do swego działania mają czerpać z Eucharystii.

Św. Jan Maria Vianney mówił tak o Eucharystii: „*Wszystkie dobre dzieła razem wzięte nie dają się porównać z Najświętszą Ofiarą Mszy Świętej, gdyż są dziełami ludzkimi, Msza zaś jest dziełem Boga… Męczeństwo jest nieporównywalne z niczym; jest to ofiara, jaką człowiek składa Bogu ze swego życia; Msza św. jest ofiarą, którą ze swojego Ciała i swojej Krwi Bóg składa za człowieka…*" **Nie wystarczy o tym przypominać, ale trzeba aby Ci, którzy gromadzą się na łamaniu chleba stanowili jedno serce i jedną duszę i potrafili w miłości oddawać się Jezusowi. A żeby to czynić, należy skorzystaniu z jeszcze jednej rady tego świętego:** „*Trzeba poświęcić co najmniej kwadrans, aby dobrze się przygotować do uczestnictwa we Mszy Świętej. Powinniśmy unicestwić się przed Panem Bogiem, tak jak On głęboko unicestwia się w sakramencie Eucharystii*".

Piotr Czarniecki

TAJEMNICA MSZY ŚWIĘTEJ

Catalina Rivas, współcześnie żyjąca boliwijska mistyczka, zapisuje słowa, które są skierowane do całego świata. Jezus jej powiedział: *Wieczna miłość szuka dusz, które mogą powiedzieć nowe rzeczy o starych, dobrze znanych prawdach. Kto korzysta i zachwyca się nimi, pomaga również i innym czerpać z nich pożytek. Kto ich nie rozumie, jest nadal niewolnikiem złego ducha.*

MSZA ŚWIĘTA TO JEZUS

Dzisiaj chcę podzielić się z wami misją, którą mi powierzył Jezus. Powiedział: *Chciałem zbawić Moje stworzenie. Moment otwarcia drzwi do nieba był przesiąknięty zbyt wielkim bólem. Pamiętaj, że nawet matka nie karmi swojego dziecka własnym ciałem. Doszedłem do granic miłości, by udzielić wam wszystkim swoich zasług. (...) Msza Święta to jestem Ja, przedłużający Moje życie i Moją Mękę na krzyżu pośród was. Co byście mieli bez zasług Mojego życia i Mojej Krwi, by stanąć przed Ojcem? Nic, nędzę i grzech. Musicie przewyższać w cnocie aniołów i archaniołów, bo oni nie mają radości przyjmowania Mnie jako pokarmu tak jak wy. Oni piją kroplę ze źródła, a wy, którzy macie łaskę przyjmowania Mnie, macie cały ocean do picia.*

Inną sprawą, o której Pan mówił z bólem, dotyczyła ludzi, którzy spotykają się z Nim z przyzwyczajenia. Tych, którzy zagubili lęk przed każdym spotkaniem z Nim. Rutyna sprawia, że ludzie stają się tak obojętni, że nie mają niczego nowego do powiedzenia Jezusowi, gdy Go przyjmują. Powiedział także, że jest tak dużo dusz konsekrowanych, które utraciły swój entuzjazm zakochania w Bogu i przekształciły swoje powołanie w zajęcie, w zawód, do którego nic się nie dodaje. Pan mówił mi o owocach, które muszą pochodzić z każdej Komunii, którą przyjmujemy. Zdarza się, że są ludzie, którzy przyjmują codziennie Jezusa, ale nie zmieniają swojego życia. Spędzają wiele godzin na modlitwie i robią wiele rzeczy, ale ich życie nie przekształca się na lepsze. A życie, które się nie zmienia, nie może przynieść prawdziwych owoców dla Boga.

ŻAL ZA GRZECHY

Kiedy w uroczystość Zwiastowania przyszłam do Kościoła przed Mszą Świętą trochę późno, arcybiskup i kapłani już wychodzili z zakrystii. Dziewica Maryja powiedziała do mnie swoim słodkim kobiecym głosem, który działa na duszę: *Dzisiaj jest dzień nauki dla ciebie i chcę, abyś zwróciła szczególną uwagę na to, czego będziesz świadkiem. Wszystkim, czego dziś doświadczysz, masz podzielić się z całą ludzkością.*

Byłam głęboko wzruszona, nie rozumiejąc dlaczego, ale starałam się być bardzo uważna. Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłam uwagę, był chór pięknych głosów, który śpiewał jakby z oddali. Na chwilę muzyka przybliżała się, a następnie oddalała jak odgłos wiatru. Arcybiskup rozpoczął Mszę Świętą i gdy doszedł do aktu pokuty, Najświętsza Dziewica powiedziała: *Z głębi serca proś Pana o przebaczenie swoich win, które Go obraziły. W ten sposób będziesz mogła godnie brać udział w tym przywileju, jakim jest Msza Święta.*

Przez ułamek sekundy pomyślałam: *Na pewno jestem w stanie łaski Bożej. Przecież wczoraj wieczorem poszłam do spowiedzi.* Matka Boża odpowiedziała: *Czy sądzisz, że od wczorajszego wieczoru nie obraziłaś Boga? Pozwól mi przypomnieć ci o kilku rzeczach. Kiedy wyszłaś z domu idąc tutaj, dziewczyna, która ci pomaga podeszła do ciebie i poprosiła o coś, a ty, ponieważ byłaś spóźniona, nie odpowiedziałaś jej zbyt miło. To był brak miłości z twojej strony, a ty mówisz, że nie obraziłaś Boga? W drodze tutaj, autobus wjechał na dróżkę, którą szłaś i omal cię nie potrącił. Odniosłaś się do tego biednego człowieka w sposób nieodpowiedni, zamiast modlić się i przygotowywać do Mszy Świętej. Zabrakło ci miłości i straciłaś pokój i cierpliwość. I mówisz, że nie zraniłaś Boga? Przychodzisz w ostatniej minucie, gdy procesja celebransów już wychodzi, by celebrować Mszę Świętą i zamierzasz uczestniczyć bez uprzedniego przygotowania.*

Odpowiedziałam: *Dobrze, moja Matko, nie mów już nic więcej. Nie musisz mi przypominać więcej, bo umrę ze smutku i wstydu. Potem Maryja powiedziała: Dlaczego wy wszyscy musicie przychodzić w ostatnim momencie? Powinniście przychodzić wcześniej, aby móc się pomodlić i prosić Pana, aby zesłał swojego Ducha Świętego, który może udzielić wam pokoju i oczyścić z kłopotów, problemów i rozproszeń, aby uzdolnić was do przeżywania tego tak świętego momentu. Jednakże, przychodzicie prawie w momencie, gdy celebracja się już zaczyna i uczestniczycie jak w zwykłym wydarzeniu bez żadnego duchowego przygotowania. Dlaczego?! To jest największy z Cudów. Przychodzicie przeżywać moment, gdy Najwyższy Bóg udziela swojego największego daru i nie potraficie go docenić.*

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI BOGU

Była to uroczystość i miał być odmawiany hymn Chwała na Wysokości Bogu. Matka Boża powiedziała: Wychwalaj i błogosław całym swoim sercem Świętą Trójcę, uznając, że jesteś jednym z Jej stworzeń. Jakże inne było to Chwała! Nagle zobaczyłam siebie w odległym miejscu pełnym światła, przed Majestatem

Tronu Boga. Z tak wielką miłością dziękowałam Bogu, gdy powtarzałam: Dla Twojej wielkiej chwały, wychwalamy Cię, błogosławimy Ciebie, uwielbiamy Ciebie, oddajemy Ci chwałę, dziękujemy Ci, Panie Boże, Królu Nieba, Boże Ojcze Wszechmogący. I przypomniałam sobie ojcowską twarz Ojca, pełną dobroci. Panie Jezu Chryste, Jednorodzony Synu Ojca, Panie Boże, Baranku Boży, Ty gładzisz grzechy świata... A Jezus był przede mną, z twarzą pełną łagodności i Miłosierdzia... *Bo tylko Tyś jest Święty, tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste z Duchem Świętym...* Bóg pięknej Miłości. Ten, który w tej chwili sprawił, że cała moja istota drży. I poprosiłam: *Panie, wybaw mnie od wszelkiego zła. Moje serce należy do Ciebie. Mój Boże, ześlij mi Twój pokój, żebym mogła osiągnąć jak największe korzyści z Eucharystii i żeby moje życie mogło przynieść jak najlepsze owoce. Duchu Święty, przekształć mnie, działaj we mnie, prowadź mnie. O Boże, udziel mi darów, których potrzebuję, by lepiej Ci służyć!*

LITURGIA SŁOWA

Przyszedł czas Liturgii Słowa i Dziewica Maryja kazała mi powtarzać: *Panie Boże, chcę słuchać Twojego Słowa i przynieść obfity owoc. Niech Twój Święty Duch oczyści wnętrze mojego serca, aby Słowo Boże wzrastało i rozwijało się, oczyszczając moje serce, tak by było dyspozycyjne. Panie, ofiaruję wszystko czym jestem, wszystko co posiadam, wszystko co mogę. Kładę wszystko w Twoje Ręce. Kształtuj tę małą istotę, którą jestem. Przez zasługi Twojego Syna przekształć mnie, Wszechmogący Boże. Proszę Cię za moją rodzinę, moich dobroczyńców, za każdego członka Apostolatu, za wszystkich, którzy walczą przeciwko nam, za tych, którzy polecają się moim ubogim modlitwom. Naucz mnie kłaść moje serce jakby na ziemi przed nimi, żeby mogli iść bardziej miękko. Oto jak modlili się Święci; oto jak pragnę, byście wszyscy robili.*

Oto jak Jezus prosi nas, byśmy się modlili, żebyśmy kładli nasze serca

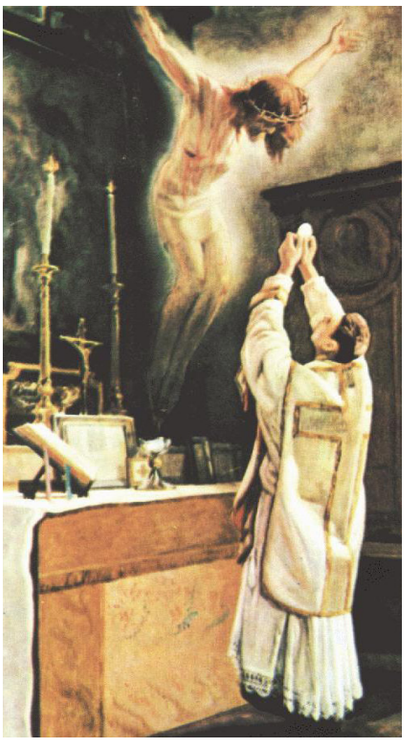

jakby na ziemi, żeby inni nie czuli twardości, ale raczej żebyśmy łagodzili ból ich kroków.

PROCESJA Z DARAMI

Nagle zaczęły powstawać jakieś postacie, których wcześniej nie widziałam. Wyglądało to tak, jakby u boku każdej osoby obecnej w Katedrze, pojawiła się inna osoba i wkrótce cała Katedra zapełniła się młodymi pięknymi ludźmi. Byli oni ubrani w białe szaty i kierowali się do głównej nawy, a następnie podeszli do ołtarza. Matka Boża powiedziała: *Patrz. To są Aniołowie Stróżowie wszystkich ludzi, którzy są tutaj. To jest moment, kiedy twój Anioł Stróż zanosi twoje ofiary i prośby przed Ołtarz Boga.*

Byłam zdumiona, bo te istoty miały tak piękne twarze, tak promieniujące, że nie można sobie tego wyobrazić. Ich oblicza były bardzo piękne, niemalże z kobiecymi rysami; ale budowa ciała, ręce, postawa były męskie. Ich bose stopy nie dotykały podłogi, jakby się prześlizgiwały. Procesja była bardzo piękna. Niektórzy z nich nieśli coś, jakby złote misy z czymś, co lśniło jak złociste światło. Matka Boża powiedziała: *To są Aniołowie Stróżowie ludzi, którzy ofiarują tę Mszę Świętą w wielu intencjach, tych którzy są świadomi co znaczy ta celebracja. Oni mają coś do ofiarowania Bogu (...) Ofiaruj siebie w tej chwili, ofiaruj swoje smutki, bóle, nadzieje, radości, prośby. Pamiętaj, że Msza Święta ma nieskończoną wartość. Dlatego bądź hojna w ofiarowaniu i proszeniu.* Za pierwszymi Aniołami szli następni, którzy nie mieli niczego w rękach, szli z pustymi rękami. Maryja powiedziała: *To są Aniołowie ludzi, którzy są tutaj, ale nigdy niczego nie ofiarują. Nie są zainteresowani tym, by przeżywać każdy moment Mszy Świętej i nie mają darów, by je zanieść przed Ołtarz Boga.* Na końcu procesji szli inni Aniołowie, którzy byli raczej smutni, z rękami złożonymi do modlitwy, ale ze spuszczonymi oczami. *To są Aniołowie Stróżowie ludzi, którzy są tutaj, ale nie chcą być, to znaczy ci, którzy zostali zmuszeni do przyjścia, którzy przyszli z obowiązku, bez żadnego pragnienia uczestniczenia we Mszy Świętej. Aniołowie idą smutni, ponieważ nie mają nic do zaniesienia przed Ołtarz poza własnymi modlitwami. Nie zasmucajcie swojego Anioła Stróża. Proście o wiele, proście o nawrócenie grzeszników, o pokój w świecie, za waszych sąsiadów, za tych, którzy proszą was o modlitwę. Proście, proście o wiele, ale nie tylko za was samych, ale także za wszystkich. Pamiętajcie, że ofiara która najbardziej podoba się Panu jest ta, kiedy ofiarujecie siebie samych jako ofiarę całopalną, tak żeby Jezus mógł zstąpić i przekształcić was przez swoje zasługi. Co wy macie do ofiarowania Ojcu sami z siebie? Nicość i grzech. Ale ofiarowanie siebie samego złączone z zasługami Jezusa podoba się Ojcu.*

Widok tej procesji był tak piękny, że trudno byłoby porównać go z czymkolwiek. Te wszystkie niebiańskie istoty pochylające się przed ołtarzem, niektóre zostawiające swoje ofiary na podłodze, inne postępujące się z czołem prawie dotykającym ziemi. Skoro tylko przybyły do ołtarza, zniknęły mi z oczu.

MODLITWA EUCHARYSTYCZNA

Nadszedł końcowy moment prefacji i kiedy całe zgromadzenie mó-

wiło: „Święty, Święty, Święty", nagle wszystko, co znajdowało się za celebransami, zniknęło. Za arcybiskupem z lewej strony tysiące aniołów ukazało się po przekątnej, mali aniołowie, wielcy aniołowie, aniołowie z dużymi skrzydłami, aniołowie z małymi skrzydłami, bez skrzydeł. Tak jak poprzedni, wszyscy byli ubrani w białe szaty kapłańskie lub ministranckie. Każdy z nich ukląkł ze złożonymi rękami i pochylił głowę ze czcią. Słychać było piękną muzykę jakby wiele chórów z różnymi głosami, wszyscy śpiewali razem z ludźmi: „Święty, Święty, Święty..." Nadszedł moment konsekracji, najcudowniejszy z cudów. Za arcybiskupem z prawej strony pojawiło się mnóstwo ludzi, także po przekątnej. Byli oni ubrani w identyczne tuniki, ale w kolorach pastelowych: różowych, zielonych, jasnoniebieskich, liliowych, żółtych, jednym słowem w różnych i bardzo ciepłych kolorach. Ich twarze były także jaśniejące, pełne radości. Zdawali się być w tym samym wieku. Można było zauważyć (nie potrafię powiedzieć dlaczego), że byli ludźmi w różnym wieku, ale ich twarze wyglądały jednakowo, bez zmarszczek, szczęśliwe. Wszyscy oni także uklękli na śpiew „Święty, Święty, Święty..." Matka Boża powiedziała: *To są dusze wszystkich Świętych i błogosławionych w Niebie. Pomiędzy nimi są dusze twoich krewnych, którzy już się cieszą oglądaniem Boga.*

Za ołtarzem ukazały się cienie ludzi w szarych kolorach z rękami wzniesionymi. Matka Boża powiedziała: *To są błogosławione dusze z czyśćca, którzy czekają na wasze modlitwy, by mogły być uwolnione. Nie przestawaj modlić się za nie. Oni modlą się za was, ale nie mogą modlić się za siebie. Ty masz się za nie modlić, aby pomóc im wyjść z czyśćca, aby mogli być z Bogiem i cieszyć się Nim wiecznie. Teraz to widzisz. Jestem tutaj przez cały czas. Ludzie idą na pielgrzymki, szukają miejsc, gdzie się ukazałam. Jest to dobre z powodu łask, które tam otrzymają. Ale w żadnym objawieniu, w żadnym innym miejscu nie jestem bardziej obecna niż w czasie Mszy Świętej. Zawsze Mnie znajdziesz u stóp ołtarza, gdzie jest odprawiana Eucharystia. U stóp tabernakulum pozostaję z aniołami, ponieważ jestem zawsze z Jezusem.*

Widzieć piękne oblicze Matki w chwili odmawiania słów „Święty, Święty, Święty...", a także innych z promieniejącymi twarzami, rękami złożonymi, oczekującymi na cud, który się nieustannie powtarza, było przebywaniem jakby w samym niebie. I pomyśleć, że są ludzie, którzy w tym momencie mogą być rozproszeni rozmową. Boli mnie, gdy mówię, że wielu mężczyzn, więcej niż kobiet stoi ze skrzyżowanymi rękami jakby składając hołd tak jak równemu sobie. Maryja powiedziała: *Powiedz wszystkim, że człowiek nie jest nigdy bardziej człowiekiem niż kiedy zgina kolana przed Bogiem.*

KONSEKRACJA

Celebrans wypowiedział słowa konsekracji. Był on człowiekiem normalnego wzrostu, ale nagle zaczął rosnąć, napełniając się światłem, nadzwyczajnym światłem koloru pomiędzy bielą i złotem, które go ogarnęło i stało się bardzo silne wokół głowy. Z tego powodu nie mogłam dostrzec rysów. Kiedy podniósł hostię zobaczyłam Jego ręce. Na wierzchu dłoni miał jakieś znaki, z których emanowało dużo światła. To był Jezus! To On otaczał Sobą celebransa, otaczał z miłością jego ręce. W tym momencie hostia zaczęła rosnąć i stała się wielka. Ukazała się cudowna twarz Jezusa patrzącego na swój lud. Instynktownie chciałam pochylić głowę i Matka Boża powiedziała: *Nie patrz w dół. Patrz w górę i kontempluj Go. Wymień z Nim spojrzenia i powtórz modlitwę z Fatimy: Boże, wierzę w Ciebie, wielbię Ciebie, ufam Tobie i kocham Ciebie. Proszę, przebacz tym, którzy nie wierzą, nie uwielbiają, nie ufają i nie kochają Ciebie. A teraz powiedz Mu, jak bardzo Go kochasz i złóż hołd Królowi Królów.* Wypowiedziałam te słowa i wydawało się, jakbym była jedyną, na którą On patrzył z ogromnej hostii. Ale poznałam, że w taki sposób z pełnią miłości spogląda na każdą osobę. Pochyliłam głowę czołem dotykając ziemi, jak to czynili wszyscy aniołowie i błogosławieni z nieba. Przez ułamek sekundy dziwiłam się, jak Jezus przybrał ciało celebransa i jednocześnie był w środku hostii. Kiedy celebrans położył hostię, wrócił do normalnych rozmiarów. Łzy płynęły z moich oczu; nie mogłam wyjść z podziwu. Za chwilę arcybiskup wypowiedział słowa konsekracji nad winem i gdy słowa były wymawiane, ukazało się światło z nieba w tle. Ściany i sufit kościoła zniknęły. Wszędzie była ciemność poza błyszczącym światłem z ołtarza. Nagle zobaczyłam zawieszonego w powietrzu ukrzyżowanego Jezusa. Widziałam Go od głowy do dolnej części piersi. Belka krzyża była podtrzymywana przez jakieś duże, silne ręce. Ze środka tego jasnego światła wyszło małe światełko podobne do lśniącego małego gołębia, który przefrunął szybko nad kościołem. Spoczął na lewym ramieniu arcybiskupa, który dalej ukazywał się jako Jezus. Mogłam rozpoznać Jego długie włosy, jaśniejące rany i ogromne ciało, ale nie mogłam dostrzec twarzy. W górze był ukrzyżowany Jezus, z głową opartą na prawym ramieniu. Mogłam kontemplować Jego twarz, zbite ramiona i poszarpane ciało. Po prawej stronie klatki piersiowej miał ranę, z której tryskała krew w kierunku lewej strony, a na prawo coś, co wyglądało jak woda, ale było bardzo błyszczące. Wyglądało to bardziej jak strumienie światła wychodzące w kierunku wierzących i poruszające się w prawo i w lewo. Byłam zdumiona ilością Krwi, która spływała do kielicha. Myślałam, że się przeleje i zabarwi cały ołtarz, ale ani jedna kropla się nie rozlała. W tym momencie Maryja powiedziała: *To jest cud nad cudami. Powiedziałam ci przedtem, że Bóg nie jest ograniczony ani czasem ani przestrzenią. W chwili konsekracji, całe zgromadzenie jest zabierane do stóp Kalwarii w chwili ukrzyżowania Jezusa.*

Czy ktokolwiek może to sobie wyobrazić? Moje oczy tego nie mogą dostrzec, ale my wszyscy jesteśmy

tam w momencie, gdy krzyżują Jezusa. A On prosi Ojca o przebaczenie nie tylko dla tych, którzy Go zabili, ale także o przebaczenie wszystkich naszych grzechów: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.* Od tego dnia nie dbam o to, że świat sądzi, iż jestem szalona, ale proszę każdego, żeby uklęknął i próbował żyć z całego serca, z całą wrażliwością, na którą go stać, z przywilejem, który daje nam Bóg.

OJCZE NASZ

Kiedy mieliśmy odmawiać Ojcze Nasz, Pan przemówił po raz pierwszy w czasie celebracji: *Poczekaj, chcę, żebyś się modliła z największą głębią do jakiej jesteś zdolna. W tej chwili przypomnij sobie osobę lub osoby, które wyrządziły ci wielką krzywdę w ciągu życia, tak żebyś je serdecznie uścisnęła i powiedziała im z serca: „W Imię Jezusa przebaczam wam i życzę wam pokoju. W Imię Jezusa proszę was o przebaczenie i życzenie mi pokoju". Jeśli osoba jest godna pokoju, otrzyma go i poczuje się lepiej. Jeśli osoba nie jest zdolna otworzyć się na ten pokój, wróci on do twojego serca. Nie chcę, żebyś otrzymywała lub ofiarowała pokój, gdy nie jesteś zdolna przebaczyć i pierwsza odczuć go w swoim sercu. (...) Jeśli jesteś zdolna przebaczyć, ale nie zapomnieć, jak niektórzy mówią, stawiasz warunki przebaczeniu Boga.*

Tak bardzo możemy ranić Boga i tak bardzo możemy ranić siebie samych przez tyle urazów, złych uczuć i niepochlebnych rzeczy, które rodzą się z naszych uprzedzeń i nadwrażliwości. Przebaczyłam z serca i poprosiłam o przebaczenie wszystkich ludzi, których zraniłam kiedykolwiek, aby odczuć pokój Boży.

ZNAK POKOJU

Celebrans powiedział: „obdarz nas pokojem i jednością..." a następnie, „Pokój Pański niech będzie z wami wszystkimi". Nagle zobaczyłam, że pomiędzy niektórymi (nie wszystkimi) ludźmi, którzy się ściskali, pojawiło się bardzo intensywne jasne światło. Wiedziałam, że to był Jezus i prawie rzuciłam się, by uścisnąć osobę obok mnie. Naprawdę mogłam odczuć uścisk Pana w tym świetle. To On mnie uścisnął udzielając mi swojego pokoju, ponieważ w tym momencie byłam zdolna przebaczyć i usunąć z serca cały żal do innych. Tego właśnie chce Jezus, by dzielić się tą chwilą radości, biorąc nas w objęcia i życząc nam swojego pokoju.

KOMUNIA ŚWIĘTA

Nadeszła chwila Komunii Świętej. Ponownie zobaczyłam wszystkich kapłanów obok arcybiskupa. Kiedy on przyjął Komunię Świętą, Maryja powiedziała: *To jest chwila na modlitwę za celebransa i kapłanów, którzy mu towarzyszą. Powtarzaj razem ze Mną: „Boże, błogosław im, uświęcaj ich, pomagaj im, oczyszczaj ich, kochaj ich, troszcz się o nich i wspieraj ich swoją miłością". Pamiętaj o wszystkich kapłanach świata, módl się za wszystkie dusze konsekrowane.*

Drodzy bracia i siostry, to jest moment, w którym powinniśmy modlić się za nich, bo oni są Kościołem tak jak i my świeccy. Wiele razy my, świeccy, żądamy tak wiele od kapłanów, ale nie jesteśmy zdolni modlić się za nich. Niezdolni zrozumieć, że oni są ludźmi. Niezdolni zrozumieć i docenić samotności, która często towarzyszy kapłanowi. Powinniśmy zrozumieć, że kapłani są ludźmi tak jak my i że potrzebują być zrozumiani, otoczeni opieką. Potrzebują naszego uczucia i uwagi, ponieważ oddają swoje życie za każdego z nas jak Jezus, przez bycie konsekrowanymi dla Niego. Pan Bóg chce, żeby lud, który mu powierzył, modlił się i pomagał w uświęcaniu Pasterza. Pewnego dnia, gdy będziemy już po drugiej stronie, zrozumiemy cuda, które Pan zdziałał, dając nam kapłanów, którzy pomagają nam zbawiać nasze dusze.

Ludzie zaczęli wychodzić z ławek do Komunii Świętej. Nadeszła wielka chwila spotkania. Pan powiedział do mnie: *Poczekaj chwilę. Chcę, żebyś coś zobaczyła.*

Poruszona wewnętrznym impulsem podniosłam wzrok na osobę, która miała przyjąć Komunię Świętą na język z rąk kapłana. Spostrzegłam, że to była jedna z pań z naszej grupy, która poprzedniego wieczoru nie mogła pójść do spowiedzi, ale dziś rano uczyniła to przed Mszą Świętą. Kiedy kapłan położył Świętą Hostię na jej języku, błysk złocistego światła przeszedł przez tę osobę, najpierw przez plecy, następnie otaczając ją z tyłu, wokół ramion, a na końcu wokół głowy. Pan powiedział: *Oto jak się cieszę obejmując duszę, która przychodzi z czystym sercem, by Mnie przyjąć.*

Ton głosu Jezusa był tonem szczęśliwego człowieka. Byłam zdumiona widząc moją przyjaciółkę wracającą do ławki otoczoną światłem, w uścisku Pana. Pomyślałam o cudzie, który tracimy wiele razy, przyjmując Jezusa z małymi lub wielkimi winami, podczas gdy powinno być to święto. Wiele razy mówimy, że nie ma kapłanów, do których można pójść do spowiedzi w jakimś momencie. Ale problem nie jest w tym, by się móc wyspowiadać, ale w naszej łatwości ponownego wpadania w zło. Z drugiej strony w ten sam sposób, w jaki szukamy pięknego salonu, a mężczyźni fryzjera, gdy urządzamy przyjęcie, musimy także podjąć wysiłek poszukania kapłana, gdy potrzebujemy usunąć brud z nas samych. Nie możemy śmiało przyjmować Jezusa w momencie, gdy nasze serce pełne jest brzydkich rzeczy. Kiedy poszłam przyjąć Komunię Świętą, Jezus powiedział do mnie: *Ostatnia Wieczerza była momentem największej intymności z Moimi bliskimi. W czasie tej godziny miłości, ustanowiłem to, co mogło być uważane za akt szaleństwa w oczach ludzi, uczynienie Siebie więźniem Miłości. Ustanowiłem Eucharystię. Chciałem pozostać z wami do końca wieków, ponieważ Moja Miłość nie mogła znieść, żebyście pozostali sierotami, wy, których ukochałem bardziej niż własne życie.* Otrzymałam Hostię, która miała inny smak. Było to połączenie krwi i kadzidła, poczułam się całkowicie pochłonięta. Czułam tak wielką miłość, że łzy spływały mi po policzkach i nie mogłam ich powstrzymać. Kiedy wróciłam na swoje miej-

sce, gdy klęczałam, Pan powiedział: *Posłuchaj...*

CZAS UWIELBIENIA PO KOMUNII ŚWIĘTEJ

Chwilę później usłyszałam modlitwy pani, która siedziała przede mną i która właśnie przyjęła Komunię Świętą. To co mówiła nie otwierając ust brzmiało mniej więcej tak: „Panie, pamiętaj, że jest koniec miesiąca i my nie mamy pieniędzy, by zapłacić za czynsz, opłaty za samochód i szkołę dzieci. Musisz coś zrobić, by mi pomóc. Proszę Panie spraw, by mój mąż nie pił tak dużo. Nie mogę już wytrzymać jego upijania się tak często, a mój najmłodszy syn będzie powtarzał znowu rok, jeśli mu nie pomożesz. On ma egzaminy w tym tygodniu. I nie zapomnij o naszej sąsiadce, która musi się przenieść. Niech ona zrobi to zaraz. Nie mogę już dłużej jej znieść" etc. etc. Następnie arcybiskup powiedział: „Módlmy się" i całe zgromadzenie powstało na końcową modlitwę. Jezus powiedział ze smutkiem: *Czy zwróciłaś uwagę na jej modlitwę? Ani przez chwilę nie powiedziała mi, że Mnie kocha. Ani przez chwilę nie powiedziała: dziękuję Ci, Panie. To była litania próśb i tak jest prawie ze wszystkimi, którzy Mnie przyjmują.(...) Umarłem z miłości i zmartwychwstałem. Z miłości czekam na każdego z was i z miłości pozostaję z wami. Ale wy nie zdajecie sobie sprawy, że potrzebuję waszej miłości. Pamiętaj, że jestem Żebrakiem Miłości w tej wzniosłej dla duszy godzinie.*

Czy zdajecie sobie sprawę, że On, Miłość żebrze o naszą miłość i my Mu jej nie dajemy? Co więcej, unikamy tego spotkania z Miłością ponad inne miłości.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO KOŃCOWE

Kiedy celebrans miał udzielić błogosławieństwa, Matka Boża powiedziała: *Bądź uważna, staraj się. Robisz jakiś znak zamiast znaku krzyża. Pamiętaj, że to błogosławieństwo może być ostatnie, jakie otrzymujesz z rąk kapłana. Nie wiesz, gdy stąd odchodzisz, czy umrzesz czy nie. Nie wiesz, czy będziesz miała możliwość otrzymać błogosławieństwo od innego kapłana. Te konsekrowane ręce udzielają ci błogosławieństwa w Imię Trójcy Przenajświętszej. Dlatego czyń znak krzyża z szacunkiem jakby to było ostatni raz w twoim życiu.*

Jak bardzo brakuje nam zrozumienia i uczestnictwa w codziennej Mszy Świętej! Dlaczego by nie zacząć dnia pół godziny wcześniej i pójść na Mszę Świętą i otrzymać wszystkie błogosławieństwa, które Pan chce na nas zlać? Jestem świadoma, że z powodu obowiązków nie każdy może uczestniczyć w codziennej Mszy Świętej, ale przynajmniej dwa lub trzy razy w tygodniu. Tak wielu opuszcza Mszę Świętą w niedziele za najmniejszą wymówką, że mają dziecko, lub dwoje lub dziesięcioro dzieci, i dlatego nie mogą pójść na Mszę Świętą. Niech zabiorą wszystkie dzieci lub niech idą na zmianę. Mąż na jedną godzinę, żona na inną, ale niech spełnią swój obowiązek przed Bogiem. Mamy czas na studium, na pracę, na rozrywkę, odpoczynek, ale **NIE MAMY CZASU, BY PRZYNAJMNIEJ W NIEDZIELĘ IŚĆ NA MSZĘ ŚWIĘTĄ.**

PO MSZY ŚWIĘTEJ

Jezus poprosił mnie, żebym pozostała jeszcze przez kilka minut po zakończeniu Mszy Świętej. Powiedział: *Nie wychodź pośpiesznie po zakończeniu Mszy Świętej. Pozostań w Moim towarzystwie i ciesz się nim i pozwól Mi cieszyć się twoim.*

Jako dziecko słyszałam, że Pan Jezus pozostaje z nami przez pięć lub dziesięć minut po Komunii Świętej. Zapytałam Pana w tym momencie: *Panie, jak długo pozostajesz z nami po Komunii Świętej?* Myślę, że Jezus musiał się śmiać z mojej głupoty, gdy odpowiedział: *„Przez cały czas, kiedy chcesz być ze Mną. Jeśli będziesz mówić do Mnie przez cały dzień w czasie twojej pracy, będę cię słuchać. Ja zawsze jestem z tobą. To ty Mnie opuszczasz. Wychodzisz ze Mszy Świętej i dzień obowiązku się kończy. Uczciłaś dzień Pański i wszystko dla ciebie skończone. Nie sądzisz, że chciałbym uczestniczyć w twoim rodzinnym życiu z tobą, przynajmniej tego dnia. (...) W waszych domach macie miejsce na wszystko: pokoje do różnych zajęć: do spania, do gotowania, inny do jedzenia, itd. Jakie miejsce przeznaczyliście dla Mnie? To nie powinno być miejsce, gdzie macie tylko obraz, na którym zbiera się kurz, ale miejsce, gdzie przynajmniej przez pięć minut każdego dnia rodzina spotyka się, by podziękować za dzień i za dar życia. Prosić w potrzebach, prosić o błogosławieństwo, opiekę, zdrowie. Wszystko ma miejsce w waszych domach oprócz Mnie. (...) Ludzie planują dzień, tydzień, semestr, wakacje, itd. Wiedzą, gdzie będą odpoczywać, w jaki dzień pójdą do kina lub na przyjęcie, kiedy odwiedzą babcię lub wnuczki, dzieci, przyjaciół i kiedy skorzystają z rozrywki. Ile rodzin mówi: „Dzisiaj jest dzień, by odwiedzić Jezusa w Tabernakulum" i cała rodzina przychodzi, by porozmawiać ze Mną? Ilu siada przede Mną i rozmawia ze Mną, opowiadając Mi, co się wydarzyło od ostatniego razu, opowiadając Mi swoje problemy, trudności, prosząc Mnie o to, czego potrzebują... czyniąc Mnie częścią tego wszystkiego? Ile razy? (...) Ja wiem wszystko. Czytam nawet najgłębsze sekrety waszych serc i umysłów. Ale cieszę się, gdy mówicie Mi o swoim życiu, gdy pozwalacie Mi w nim uczestniczyć jako członkowi rodziny, jako bliskiemu przyjacielowi. Jak wiele łask człowiek traci, jeśli nie daje Mi miejsca w swoim życiu!*

Gdy pozostawałam z Nim tego dnia i w ciągu wielu innych, pouczał nas dalej.

Tak naprawdę nie ma co dodać do tego przekazu Cataliny Rivas. Najważniejsze jest, że to nie ksiądz, siostra, brat czy koleżanka zapraszają nas na Mszę Świętą. Zaprasza nas sam Jezus. On nas kocha i chce z nami spożyć ucztę. Dlaczego tak często Mu odmawiamy?

Zapiski Cataliny Rivas zebrali
Monika i Piotr Czarnieccy

TAJEMNICA SPOWIEDZI

Pan Bóg nieustannie przypomina nam o swojej obecności, o tym, że każdego z nas pragnie zaprowadzić do szczęścia w niebie, że Jego miłosierdzie jest nieskończone i gładzi wszystkie grzechy. Pragnie jednak od nas całkowitego zaufania i zgody, aby mógł nas przemieniać swoją miłością i prowadzić do pełni zbawienia. Pan Jezus mówi nam o tym nieustannie poprzez głos sumienia, naukę Kościoła, Pismo Święte, a także poprzez różnego rodzaju wydarzenia, znaki i objawienia. Jednym ze znaków wzywającym ludzi do nawrócenia jest życie i działalność boliwijskiej mistyczki Cataliny Rivas. Catalina nieustannie zapisuje Boże przesłanie dla świata. Jezus mówi do Cataliny: *Ty jesteś Moim piórem, którym poruszam, aby kreśliło znaki wyrażające Moje słowa. To co pisze twoja ręka, pochodzi ode Mnie i będzie powtarzane i nagłaśniane przez innych, tak aż wypełni całą ziemię.*

SAM BÓG CZEKA NA CIEBIE W KONFESJONALE

We wtorek, 8 lipca, udaliśmy się do miejscowości Cozumel, gdzie zostaliśmy zaproszeni, by wygłosić konferencję. Pan Bóg poprosił mnie, bym przekazała pewnej dziewczynie następującą wiadomość: *Powiedz jej, że długo czekałem na ten moment i że pragnę jej całkowitego oddania*. Była to dziewczyna, która chciała odbyć spowiedź u naszego kierownika duchowego. Kiedy przekazałam jej wiadomość, to rozpłakała się. Pan Bóg poprosił mnie wtedy, żebym jej pomogła. Rozmawiałyśmy aż do momentu przyjścia księdza. Kiedy się spowiadała zobaczyłam nagle, że dziewczynę otacza duża grupa dziwnych osób - dziesięć, może dwanaście - i chce wejść razem z nią do konfesjonału, w którym miała się spowiadać. W pierwszej chwili byłam zaskoczona, lecz szybko zrozumiałam, że to, co widzę, jest mistycznym doświadczeniem i zaczęłam się modlić. Słyszałam jednocześnie odgłosy donośnej rozmowy, której towarzyszyła ogłuszająca muzyka w rytmie bębnów, a także dwa chóry. Jeden składał się z paru osób śpiewających fatimskie *Ave Maria*, drugi recytował w oddali: *Chwała i cześć Bogu Stwórcy, Synowi Odkupicielowi i Duchowi Świętemu…* Uklękłam prosząc Boga o światło Ducha Świętego dla spowiadającej się dziewczyny. Zaraz potem usłyszałam czyjeś wrzaski. Spojrzałam w stronę, z której dochodził hałas. Okazało się, że był to konfesjonał, do którego udała się ona wraz z naszym kierownikiem duchowym. To, co zobaczyłam, było przerażające: ohydne postacie, zdeformowane stworzenia, które wybiegały z krzykiem rzucając się w dół. Wtedy przyszedł ten sam przyjaciel, który poprosił mojego kierownika duchowego o spowiedź dla tej dziewczyny. Oboje słyszeliśmy wyraźnie szczęk łańcuchów i zgrzyt metalu i wydawało nam się, że zaraz runą ściany i sufit. Zaczęliśmy się modlić. Mówiłam mu, żeby się nie bał, że takie odgłosy towarzyszą zwykle wściekłości demona, z którego władania wydziera się ludzką duszę. Mężczyzna przez chwilę modlił się ze mną, po czym musiał odejść. Przez parę minut modliłam się sama. Nie wiem, jak długo to trwało. Nagle jakieś światło kazało mi otworzyć oczy. Zobaczyłam, że siedziała ona tam i spowiadała się dalej, lecz nie przed księdzem, a przed samym Jezusem, który zajął miejsce kapłana. Widziałam postać Jezusa. Podpierał

brodę o złożone jak do modlitwy ręce i wsłuchiwał się uważnie.

PODCZAS SPOWIEDZI NIE JESTEŚ SAM

Za dziewczyną stała grupa osób. Można było między nimi rozpoznać zakonnicę ubraną w niebieski habit i czarny welon. Tuż obok niej stał niezwykle wysoki anioł z ogromnymi skrzydłami (bardzo majestatyczna postać), który rozglądał się uważnie na wszystkie strony, a w prawej ręce trzymał włócznię. Pomyślałam, że może to być św. Michał Archanioł lub jeden z dowódców jego Anielskiej Gwardii. W głębi po prawej stronie Jezusa i spowiadającej się dziewczyny rozpoznałam Maryję. Stała ubrana w szaty Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Miała suknię w perłowym kolorze, uszytą z materiału przypominającego jedwab i płaszcz w kolorze „rumianego pieczywa" lub karmelu z symbolami tego właśnie wizerunku Najświętszej Dziewicy. Dwaj wysocy, uzbrojeni we włócznie aniołowie z równą uwagą co anioł stojący przy drzwiach, obserwowali wszystko, co działo się dookoła. Czujni i uważni wydawali się pełnić straż przy Matce Najświętszej, która stała z rękoma złożonymi do modlitwy i patrzyła w niebo. Było tam również mnóstwo małych aniołów, które pojawiały się i znikały sprawiając wrażenie przezroczystych. W pewnym momencie Jezus uniósł rękę i wyciągnął ją w kierunku dziewczynki tak, że prawie dotykał jej głowy. Dłoń Jezusa była pełna światła. Wychodziły z niej złociste promienie, które padały na dziewczynę, okrywały ją swym blaskiem i przemieniały. Widziałam jak z każdą chwilą zmieniała się jej twarz, tak jakby ktoś zdejmował z niej maskę. Wcześniej zacięta, a teraz stawała się bardziej szlachetna, delikatna i pełna pokoju. W chwili, w której Jezus udzielał dziewczynie rozgrzeszenia, Matka Boża uklękła i skłoniła głowę, a wszystkie postacie znajdujące się wokół niej zrobiły to samo. Jezus wstał, zbliżył się do penitentki, a ja dopiero wtedy mogłam zobaczyć, że na miejscu, na którym siedział, przez cały czas znajdował się kapłan. Pan Jezus objął dziewczynę i pocałował ją w policzek. Potem obrócił się, objął kapłana i także pocałował go w policzek. W tym momencie wszystko wypełniło się niezwykłym światłem, które zniknęło unosząc się w górę, tak jak zniknęło również całe widzenie. Pan Bóg obdarował mnie najpierw tym niezwykłym doświadczeniem mistycznym, a następnie wypowiedział te słowa: *Gdyby ludzie wiedzieli, jakiej przemiany doznaje dusza podczas dobrze odbytej spowiedzi i zdawali sobie sprawę z obecności Ducha Świętego, który mieszka w niej na mocy łaski uświęcającej, przyjmowaliby ją na kolanach.*

SAKRAMENT POJEDNANIA TO ŹRÓDŁO MIŁOSIERDZIA

Kiedy dziewczynka po spowiedzi przyszła do mnie, poczułam ogromne pragnienie, żeby przed nią uklęknąć. Uścisnęłam ją z całego serca, wiedziałam przecież, że przytulam osobę, którą wcześniej przytulił Jezus. Wyglądała zupełnie inaczej, wydawała się młodsza i szczęśliwsza. Opowiedziałam o wszystkim mojemu kierownikowi duchowemu, z którym - dziękując Bogu - trwaliśmy dalej na wspólnej modlitwie. W nocy Pan Jezus mnie poprosił, żebym się przygotowała do opisania wszystkiego co widziałam w książce poświęconej Sakramentowi Miłosierdzia, a co stanowi powyższy tekst. Dziś Jezus powiedział do mnie: *Córko moja przekaż to wszystkim ludziom, że kiedy przystępują do spowiedzi świętej, do źródła miłosierdzia Mojego, niech pamiętają wtedy, że zawsze spływa na ich duszę Moja krew i woda, która wyszła z serca Mojego i uszlachetnia ich duszę. Za każdym razem jak się zbliżasz do spowiedzi świętej, proszę cię, abyś zanurzała się cała w Moim miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją hojność swej łaski. Kiedy się zbliżasz do spowiedzi świętej, to wiedz o tym, że Ja sam w konfesjonale czekam na ciebie, zasłaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędza duszy spotyka się z Bogiem. Powiedz to wszystkim, że z tego źródła dusze czerpią łaski jedynie naczyniem ufności. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności Mojej nie ma granic. Strumienie Mej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska Moja odwraca się od nich do dusz pokornych.*

TRZY SŁOWA O SPOWIEDZI

Pragnę powiedzieć trzy słowa do duszy, która pragnie stanowczo dążyć do świętości i odnosić owoce ze spowiedzi świętej.

Pierwsze słowo - całkowita szczerość i otwartość. Najświętszy i najmądrzejszy spowiednik nie może gwałtem wlać w duszę tego co pragnie, jeżeli dusza nie będzie szczera i otwarta. Dusza nieszczera, skryta naraża się na wielkie niebezpieczeństwo w życiu duchownym i sam Pan Jezus nie udziela się takiej duszy w sposób wyższy, bo wie, że ona nie odniosłaby korzyści z tych łask szczególnych.

Drugie słowo - pokora. Dusza nie korzysta należycie z sakramentu spowiedzi, jeżeli nie jest pokorna. Pycha duszę utrzymuje w ciemności. Ona nie wie i nie chce dokładnie wniknąć w głąb swej nędzy, maskuje się i unika wszystkiego, co by ją uleczyć miało.

Trzecie słowo - to posłuszeństwo. Dusza nieposłuszna nie odniesie żadnej korzyści, żadnego zwycięstwa, chociażby ją sam Pan Jezus bezpośrednio spowiadał. Spowiednik nic takiej duszy nie pomoże. Na wielkie nieszczęścia naraża się dusza nieposłuszna i nic nie postąpi w doskonałości i nie da rady w życiu duchownym. Bóg najhojniej obsypuje duszę łaskami, ale duszę posłuszną.

PODCZAS SPOWIEDZI TRWA WALKA O TWOJĄ DUSZĘ

Dwa dni później Pan Bóg powiedział, że będziemy kontynuować naszą pracę i nagle znalazłam się w kościele, naprzeciwko grupy osób czekających w kolejce do spowiedzi. Moim oczom ukazały się licz-

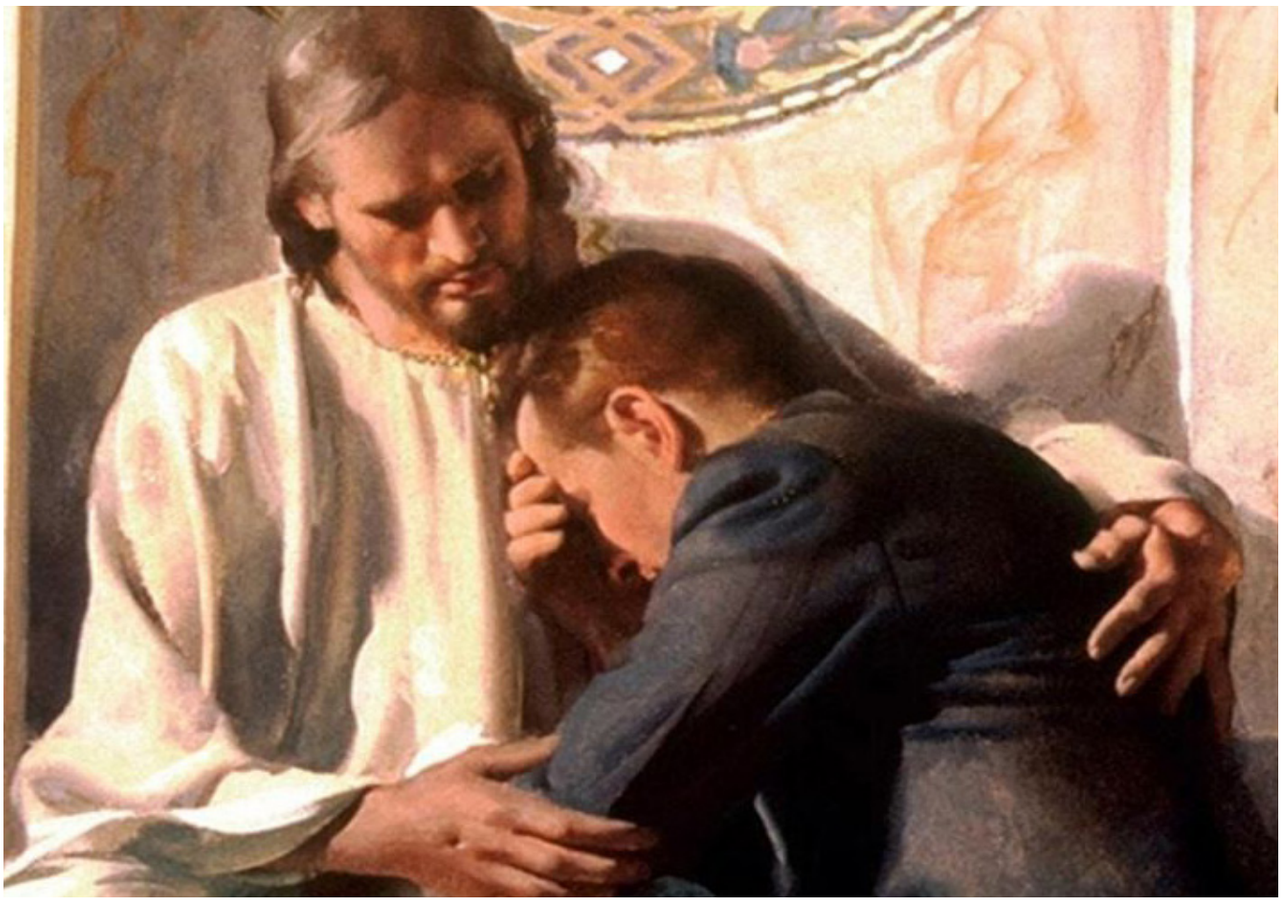

ne „cienie” o ludzkich kształtach i głowach zwierząt. Pętały one powrozem szyję i czoło osoby, która szła do konfesjonału szepcąc jej coś na ucho. Nagle jeden z cieni odłączył się niezauważalnie od reszty i przybrał postać kobiety o bardzo prowokacyjnym stroju i wyglądzie, która przeszła przed mężczyzną mającym się właśnie spowiadać. On był rozkojarzony, utkwił w niej spojrzenie. Ohydne stworzenia bardzo z siebie zadowolone, śmiały się do rozpuku. Mocował się z nimi jakiś anioł, usiłując przepędzić te dzikie bestie. Inną osobą, która czekała w kolejce do spowiedzi była młoda, bardzo skromna dziewczyna, trzymająca w rękach książeczkę do nabożeństwa. Skupiona, płakała i rozmyślała. Cienie zbliżały się do niej na pewną odległość, lecz nie były w stanie zrobić jej nic złego, tak jakby Anioł Stróż dziewczyny był od nich silniejszy. Czekałam na to, co się dalej wydarzy. Kiedy dziewczyna skończyła się spowiadać jej strój nie wyglądał już tak jak chwilę wcześniej. Miała na sobie długą perłową, prawie białą szatę, a na głowie koronę z kwiatów. Odchodziła w towarzystwie czterech aniołów, którzy szli razem z nią w stronę ołtarza. Jej twarz była pełna pokoju.

SPOWIADAJĄCY SIĘ POTRZEBUJE MODLITWY

Uklękła przy ołtarzu, by odmówić modlitwę, z pewnością tę zadaną jej jako pokutę, a rozmodleni aniołowie trwali przy niej. W tym momencie widzenie się skończyło, a ja znowu znalazłam się w swoim pokoju. Pan Bóg powiedział do mnie: *Widziałaś przed chwilą dwie osoby przystępujące do sakramentu pojednania. Mężczyzna podchodził do konfesjonału rozkojarzony i bez wcześniejszego przygotowania. Złe duchy zawsze działają wtedy z większą mocą. W przeciwieństwie do niego, młoda dziewczyna, przygotowywała się do spowiedzi, modliła się, prosiła niebo o pomoc. To dlatego demony nie mogły się do niej zbliżyć, a jej Anioł Stróż, którego w modlitwie przyzywała, bronił jej skutecznie.* Później Pan Bóg dodał: *Wszyscy powinniście się modlić o dobrą spowiedź dla tych, którzy do niej przystępują, bo każda spowiedź człowieka może być jego ostatnią.*
Zrozumiałam wtedy, że dzięki modlitwie wstawienniczej również wszystkie te osoby, które znajdowały się w kościele, mogły pomóc spowiednikowi i penitentom.

SPOWIEDNIK TEŻ POTRZEBUJE MODLITWY

Zdziwiłam się, że Pan Bóg wzywa do modlitwy za spowiedników, gdyż sama parę dni wcześniej widziałam, że to Jezus przebacza grzechy, a nie kapłan. Pan Bóg powiedział mi wtedy: *Oczywiście, że spowiednicy potrzebują modlitwy. Tak samo jak inni ludzie mogą ulec pokusie, poddać się rozproszeniu lub zmęczeniu. Pamiętaj, że są tylko ludźmi.* W nocy Pan Bóg opowiedział mi co się dzieje z kapłanem, który z powodu własnej opieszałości lub zaniedbania nie wysłuchuje czyjejś spowiedzi. Oto, co mi Jezus powiedział: *Jeśli jakaś dusza pragnie się wyspowiadać, to każdy ksiądz,*

którego o to poprosi, zobowiązany jest wysłuchać spowiedzi wiernego. W przypadku śmierci takiego grzesznika, zostanie on bowiem od razu wzięty do raju dzięki swej chęci oczyszczenia i wykazanej skrusze. Ja sam udzielę mu rozgrzeszenia. Ksiądz, który by jednak z wygodnictwa lub przez opieszałość nie mając żadnego, dającego się przed Bogiem usprawiedliwić powodu, odmówił wysłuchania takiej spowiedzi, będzie musiał za swój niegodziwy występek odpowiedzieć przed Bożym Trybunałem i wziąć na siebie winę za te niewysłuchane i nieodpuszczone grzechy. Chyba, że sam wcześniej wyzna i odpokutuje swoje przewinienie. Kapłan otrzymał dary, które nie zostały udzielone nawet mojej Matce. Jest ze Mną zjednoczony i działa we Mnie, dlatego zasługuje na szczególny szacunek tych, którzy przychodzą go prosić o sakrament (pojednania). Szacunek ten powinien się wyrażać poprzez odpowiedni sposób traktowania księdza, przyjmowania jego rad i zadanej pokuty oraz godny strój penitenta. Dlatego proszę was o modlitwę za kapłanów, żeby wierni swemu powołaniu i łasce udzielonej im w Mojej osobie (in persona Christi), wypraszali ludziom przebaczenie i Miłosierdzie. Pamiętaj córko, że na ziemi wszystkie rzeczy mają wartość względną. Niektóre z nich mogą mieć olbrzymią wartość materialną, a ich utrata wpędzi właściciela w ruinę ekonomiczną. Jeśli człowiek zatraci swą duszę, nic nie uratuje jej przed wiecznym potępieniem.

Wiedz, że kiedy czytasz te zapiski, ktoś się za Ciebie modli, byś w chwili śmierci - która nadejdzie nieuchronnie - mógł czerpać moc z sakramentów, by Twoje odejście z tego świata było świętem dla nieba i ziemi, byś nie czuł strachu, lecz miłość i radość. Życzę Ci tego przez wzgląd na Miłosierną Miłość Jezusa. Drogi Czytelniku, który dotrwałeś aż do ostatnich linijek mojego świadectwa, czy zadałeś już sobie pytanie, kiedy po raz ostatni odbyłeś dobrą i świadomą spowiedź? Czy myślisz, że gdyby Pan Bóg wezwał Cię dziś do siebie, zostałbyś zbawiony? Czy świadomie angażujesz się w sprawy Boże, czy może jesteś letnim i wygodnym chrześcijaninem, który w niedzielę na Mszę Świętą chodzi bardziej z przyzwyczajenia lub dla zachowania pozorów, niż kierowany prawdziwą gorliwością? Czy zadałeś sobie pytanie, ile dusz ludzkich pomogłeś zbawić? Czy zawsze myślałeś o tym, żeby przyjmować Najświętszą Komunię w stanie łaski uświęcającej, czy może należysz do tych, którym się wydaje, że nie muszą się spowiadać przed księdzem, lecz wyłącznie przed Bogiem? *Pamiętaj do końca swego ziemskiego życia, że podczas każdej Twojej spowiedzi, to Ja zawsze jestem obecny w osobie kapłana i spowiadasz się wyłącznie przed Bogiem, a nie przed księdzem* – mówi Jezus.

Zapiski Cataliny Rivas zebrali
Monika i Piotr Czarnieccy

(NIE) WIERZĘ W KOŚCIÓŁ POWSZECHNY, KATOLICKI…

Pierwotny tytuł tego felietonu, miał brzmieć „Obrażeni na Pana Boga". Wydaje mi się jednak, że sceptyczna postawa wobec Kościoła, nie ma nic wspólnego z Bogiem. Najczęściej wynika ona z osobistych, negatywnych doświadczeń związanych z bezpośrednim kontaktem z nieodpowiednim duszpasterzem, wspólnotą. Niestety zdarza się też tak, że budowanie wizerunku Kościoła jako instytucji pełnej hipokryzji i nieprzebranych bogactw, jest oparte jedynie na plotkach, domysłach i najczęściej nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. W tym felietonie chciałabym się odnieść do zarzutów kierowanych pod adresem Kościoła katolickiego w oparciu o moje własne przeżycia i przeżycia osób z mojego otoczenia. Chciałabym nadmienić, że nie mam zamiaru nikogo przekonywać do swoich racji, a jedynie przedstawić swój punkt widzenia. Jestem świadoma, że jeśli ktoś ma zamknięty umysł i serce, uważając się przy tym za wszechwiedzącego, to żadne, nawet najlepsze argumenty, tego nie zmienią.

KASA, KASA, KASA

Na dziedzińcu świątyni napotkał sprzedawców wołów, owiec i gołębie oraz tych, którzy prowadzili wymianę pieniędzy. Wówczas splótł bicz ze sznurów i przepędził wszystkich z terenów świątyni, również owce i woły. Rozrzucił pieniądze tych, którzy je wymieniali, a ich stoły powywracał. Sprzedawcom gołębi zaś nakazał: „Zabierzcie stąd to wszystko i nie róbcie targowiska z domu mego Ojca!" (J 2, 14-16)

Jak wynika z opisu św. Jana, na dziedzińcu świątyni rozegrała się scena, zupełnie niepasująca do jej głównego winowajcy, czyli Jezusa. Otóż Ten, który uzdrawia, wywyższa uniżonych, nakazuje miłować bliźniego, dostaje jakiegoś szału na widok bankierów i kupców panoszących się na dziedzińcu świątyni. Przepędza ich, niszcząc przy tym ich stoiska. Co Go tak zdenerwowało? Czynienie targowiska z miejsca modlitwy, a więc skupienie się na handlu, na wymianie korzyści, na pieniądzach, na podziale na tych, których na coś stać lub nie stać.

Jednym z częstszych zarzutów wobec Kościoła katolickiego jest rzekomy dostęp do nieprzebranych bogactw, konieczność płacenia za sakramenty, często według ustalanego cennika, a więc krótko mówiąc: kasa. Tylko jeżeli przez pryzmat finansów patrzę na moją relację (bądź jej brak) z Kościołem, to rzeczywiście ksiądz staje się w moich oczach bankierem czy kupcem z przytoczonego fragmentu Ewangelii. Oczy-

wiście, mogę się sprzeciwiać narzucanym mi opłatom/ofiarom, tym bardziej jeśli nie wiem, na co są one przeznaczane. Jednak co niedzielę widzę, że na przykład mój datek na tacę czy za sakramenty przeznaczany jest na konkretne działania np. opłaty za rachunki za prąd, skoro będąc w świątyni nie siedzę w ciemnościach lub gdy w zimie nie jest mi zimno, a wręcz przeciwnie, bo jest włączone ogrzewanie. Ufam, że te pieniądze przyczyniają się także do czynienia innego dobra, o którym mogę nie wiedzieć, ale przecież mogę zapytać.

Jeśli chodzi o częste komentarze dotyczące drogich aut księży, obnoszenie się przez nich z bogactwem, to osobiście się z tym nie spotkałam. Natomiast domyślam się, że jeśli są tacy duszpasterze, to może być to zwyczajnie niesmaczne lub nawet gorszące. Z pewnością warto otoczyć ich modlitwą, a na pewno nie wolno generalizować i zrażać się do wszystkich księży.

TA ZNIEWAGA KRWI WYMAGA!

Jezus więc polecił jej: „Idź, zawołaj swojego męża i przyjdźcie tutaj". Ona zaś odparła: „Nie mam męża". Na co Jezus rzekł: „Słusznie powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś ich bowiem pięciu, a i ten, którego masz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś prawdziwie." (J 4, 16-18)

Te słowa wypowiedziane przez Jezusa do Samarytanki, mogłyby dzisiaj wzbudzić wiele kontrowersji. Chociażby o to, że Jezus dyskryminuje związki partnerskie, że przecież można było delikatniej, subtelniej. Ale przecież nie zostało to powiedziane żadne złe słowo pod adresem kobiety. Jezus jedynie stwierdza fakty, a kobietę wręcz chwali za szczerość.

Kilka razy zostałam potraktowana niezbyt elegancko przez księdza i nie zawsze dotyczyło to sytuacji mojego grzechu. Natomiast przypominając sobie tamte doświadczenia, mogę jedynie stwierdzić, że nie mam co się nad sobą rozczulać, bo był to jedynie jakiś epizod, etap w szukaniu Pana Boga. Bo miałam także ogromne szczęście trafić na duszpasterza, dzięki któremu po kilku latach przystąpiłam do sakramentu spowiedzi, wzięłam ślub kościelny, pilnując, aby nic innego nie przesłoniło mi Pana Boga, i który na dodatek nawrócił mojego męża. Zmierzam do tego, że trzeba szukać, próbować, czasem się nawet sparzyć, ale naprawdę warto nie załamywać się, nie ustawać w drodze do Jezusa. Bo życie z Nim jest warte każdego zranionego ego. Naprawdę.

SAME ZAKAZY, NAKAZY

To jest bowiem moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem. (J 15, 12)

Ostatnio przypadkowo trafiłam na emisję filmu „Dekalog VIII", w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego. Była tam scena, kiedy studenci analizowali różne sytuacje pod kątem moralności. Jedna z nich miała miejsce w czasie II wojny światowej. Pewna żydowska dziewczynka miała szansę być adoptowana (a tym samym być bezpieczna, po prostu przeżyć), przez pewną katolicką rodzinę. Warunkiem było przystąpienie przez nią do chrztu. Do tego potrzebni byli rodzice chrzestni. Gdy udało się ich znaleźć, w ostatniej chwili odmówili, argumentując swoją decyzję złamaniem przykazania o mówieniu prawdy. Jeden ze studentów powiedział, że ci ludzie, kierowali się fałszywym katolicyzmem. Podobnie i ja zareagowałam. Pojawiła się we mnie myśl, że Bóg jest miłością, a zasady zawarte w dekalogu mają ją tylko uwypuklić, a nie nas ograniczyć. Mamy kierować się miłością wobec bliźniego, a nie serią zakazów czy nakazów. Jak to zrobimy, zależy tylko od nas. Bóg szanuje naszą wolność, po to wyposażył nas w wolną wolę. Nie sprowadza na nas plag egipskich za każde kłamstwo, czy opuszczenie niedzielnej Mszy, mimo że są to ewidentne grzechy. Natomiast odwracając sytuację - każde kłamstwo rani, niszczy, dlatego Pan Bóg zachęca, abyśmy z niego zrezygnowali. Nie po to, by nas pognębić. Jak się później w filmie okazało, powód odmowy bycia rodzicami chrzestnymi, okazał się zupełnie inny.

CHODŹCIE DO MNIE

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście. Ja dam wam wytchnienie. (Mt 11, 28)

Kolejnym często słyszanym zarzutem jest to, że Msza Święta jest nudna. Myślę, że bardziej dotyczy to niektórych kazań i błędnego punktu

widzenia. Idąc na Mszę, wybieram się na spotkanie z moim największym Przyjacielem. Przy okazji bardzo polecam serię videoblogów ojca Szustaka - Elementarz, szczególnie te odcinki dotyczące Eucharystii. Można się naprawdę zdziwić, ilu rzeczy nie wiemy i ilu rzeczy, które dzieją się w czasie Mszy Świętej, nie rozumiemy…

Nie byłabym szczera, gdybym powiedziała, że nie zdarza mi się ziewnąć w czasie Eucharystii lub pomyśleć o czymś zupełnie z nią niezwiązanym. Jednak staram się wtedy przywołać się do porządku, bo to jest naprawdę niepowtarzalny moment spotkania z Jezusem, który w odniesieniu do całego tygodnia, trwa zaledwie chwilę. Poza tym wydaje mi się, że regularne uczęszczanie na Eucharystię, nawet nie tylko w niedzielę, zmienia wewnętrznie i sprawia, że jest to tak oczywiste i naturalne, że w ogóle nie postrzegam tego w kategorii rutyny czy przykrego obowiązku.

CZY WARTO?

Każdy, kto słucha tych moich słów i wprowadza je w czyn, jest podobny do człowieka rozsądnego, który zbudował dom na skale. Spadł ulewny deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się silne wiatry i uderzyły w ten dom. Ale on nie runął, bo był zbudowany na skale. Każdy, kto słucha tych moich słów, ale nie wprowadza ich w czyn, podobny jest do człowieka głupiego, który dom zbudował na piasku. Spadł ulewny deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się silne wiatry i uderzyły w ten dom, a on się zawalił. I upadek jego był wielki. (Mt 7, 24-27)

Czy warto przebić się przez własną skorupę uprzedzeń, że księża to bogate pasibrzuchy, jeżdżące mercedesami, które zamiast przyciągać do Kościoła skutecznie od niego odstraszają? Albo że katolicyzm to wyłącznie zbiór opresyjnych zakazów i nakazów, a w ogóle to na Mszy Świętej jest nudno? Mogę odpowiedzieć jedynie za siebie. Na swojej drodze spotykam różnych księży, tak jak normalnie, w codziennym życiu spotyka się różnych ludzi. Idąc do Kościoła, nie pieniądze zaprzątają moje myśli, ale pragnienie spotkania z Panem Bogiem. Tym, czym mogę, dzielę się, gdy widzę, że są tego efekty. Fakt, że wiara nie jest łatwa, ale uczy pokory, zaufania, uczy tego, że nie jestem samotnym pępkiem wszechświata i nie wolno krzywdzić drugiego człowieka, tylko go kochać, mimo że to czasem trudne. Może to niektórych odstraszyć, zaboleć. Dlatego najlepiej przekonać się samemu, ale nie na zasadzie ruchów pozorowanych, to znaczy trochę pochodzę do Kościoła, trochę poczytam. Jak wchodzić, to z pełną świadomością, że można się całkowicie zmienić. W moim przypadku była to zmiana na lepsze, bo wiem, że odkąd Pan Bóg jest w moim życiu, to tak jakby w pustym, ciemnym domu, targanym żywiołami, pojawiło się światło. I wiem też, że mój dom i moje życie chcę budować na jedynym Fundamencie, wiedząc, że nie ma lepszego.

Kamila Zajkowska

GRUNT TO NIE MIEĆ FOCHA

Ostatnimi czasy, a już zwłaszcza po emisji filmu „Kler", coraz głośniej i wyraźniej słychać krytyczne głosy dotyczące Kościoła. I gdy tak się w nie dobrze wsłuchać, to ma się wrażenie, że tak naprawdę to niewielu ma do powiedzenia coś konkretnego, natomiast wielu słucha, powiela i komentuje te rewelacje, dodając coś jeszcze od siebie. Część osób przyjrzy się danej sytuacji i oceni obiektywnie, część bardzo subiektywnie, obierając jeden punkt widzenia i nie dopuszczając do głosu wszystkich argumentów. Natomiast wielu, bez względu na to, czy sytuacja dotyczy ich osobiście, czy tylko jest zasłyszanym przekazem, po prostu się obrazi. Na co? Na Kościół. A może raczej na kogo? Bo Kościół to ludzie. Ale przede wszystkim Kościół to Chrystus.

„BABY, ACH TE BABY…"

Jednym z dosyć często podawanych argumentów przeciwko księdzu jest stwierdzenie, że „księża mają baby". I chociaż tak naprawdę, gdyby każdy, albo prawie każdy, uderzył się w pierś, to by przyznał, że jeszcze księdza mającego babę nie widział, to krytyki, pomstowania i złorzeczenia się nie wystrzega. Tylko dlaczego jakoś tak głośno nie jest, gdy mąż zdradza żonę? Gdy np. wszyscy w firmie wiedzą, że szef ma pozamałżeński romansik z sekretarką lub żonaty sąsiad jest częstym gościem u atrakcyjnej sąsiadki? Nie, nie mówię, że ksiądz może mieć kobietę. Całą sobą mówię takiej sytuacji nie! Ksiądz jest zaślubiony Bogu. Tylko zwróćmy uwagę na początku, ile jest prawdy w informacji o romansach księży, a ile wyssanych z palca plotek. Nie usprawiedliwiam też księży, bo jak świat długi i szeroki, to znajdzie się też pewna grupa niewiernych Bogu. Ale czy to jest powód, aby zrezygnować z wiary, z Kościoła? Przecież Kościół to nie tylko księża. Kościół to my wszyscy, a przede wszystkim Chrystus. On jest Głową Kościoła. On jest jego opoką.

„WÓDECZKA ZAWSZE DOBRA JEST…"

Następne co nas razi, to tzw. pijaństwo wśród kapłanów. Ten pije, tamten taki oszołomiony, że też na pewno pije, a jeszcze trzeci to chodzi taki czerwony na twarzy, że na sto procent pije. Nie mówię, że wśród księży nie zdarzają się przypadki alkoholizmu. Owszem - są. Trudno mówić o liczebności, bo nikt statystyk nie prowadzi. Zauważmy jednak, w tym przypadku, tak jak w poprzednim, tak na serio to może jeden czy drugi widział podpitego księdza, ale mówi o tym kilkudziesięciu in-

nych, którzy na własne oczy nie widzieli i z takim księdzem nigdy nie mieli do czynienia. Alkoholizm jest problemem i to poważnym, w sumie to nie tylko problem. To trudna do leczenia choroba. Jednak czy wśród naszych rodzin, znajomych dalszych lub bliższych tego problemu nie ma? Czy żaden nasz brat, swat, znajomy nie nadużywa alkoholu? Są tacy, co wynieśli złe nawyki z domu, są też tacy, co rozpili się w pracy. Ale również są i ci, którzy zwyczajnie zapijają swoje problemy i niepowodzenia. I tu potrafimy przyjąć linię obrony. Dlaczego nie w przypadku księży? Nie mówię, że mamy bronić, usprawiedliwiać i głaskać po głowie. Ale czy to jest powód, aby zrezygnować z wiary, z Kościoła? Przecież Kościół to nie tylko księża. Kościół to my wszyscy, a przede wszystkim Chrystus. On jest Głową Kościoła. On jest jego opoką.

„HONDA SZYBSZA NIŻ WYGLĄDA"

Ach ta motoryzacja! Przypuszczam, że na całej kuli ziemskiej nie ma ani jednego faceta, który nie chciałby posiadać wypasionych czterech kółek. Już od najmłodszych lat chłopcy oglądają się za coraz bardziej wybajerzonymi autkami, nawet tymi w miniaturze. Ale żeby nie być stronniczą - kobiety również. I chociaż kierujemy się zupełnie innymi kryteriami, to każdy, dosłownie każdy zmotoryzowany chciałby poruszać się swoim wymarzonym autkiem. Tak samo jest wśród księży. Każdy ksiądz to typowy facet. Czemu zatem się dziwimy, że niektórzy, i musimy być uczciwi, nieliczni mają drogie samochody? Najczęściej zadawane pytanie brzmi: po co księdzu taka fura? Ano do przemieszczania się. Czy wśród nie księży nikt nie jeździ drogimi, zagranicznymi autami? Czy nie mamy wśród nas znajomych, którzy z kilkuosobową rodziną gnieżdżą się w niewielkim mieszkanku, ale auto to mają fest? A ilu z nas spłaca kredyty na zakup tego lepszego auta? To jak to? Można mieć te lepsze auto, czy nie? Nie bronię i nie usprawiedliwiam. Faktycznie czasami jakość księżowskiego auta kłuje w oczy. I w sumie taka przesada i nieumiarkowanie faktycznie razi. Ale czy to jest powód, aby zrezygnować z wiary, z Kościoła? Przecież Kościół to nie tylko księża. Kościół to my wszyscy, a przede wszystkim Chrystus. On jest Głową Kościoła. On jest jego opoką.

„MONEY, MONEY..."

Nie ma co się oszukiwać, księża utrzymują się z naszych datków. I owszem są parafie, gdzie posługujący wikariusze nie mogą się skarżyć na biedę. Więcej, mogą mówić o całkiem dobrym dochodzie. I czasem to widać, nawet za bardzo. I to wielu z nas razi. Jednak czy wśród nas, tzw. zwykłych ludzi nie ma takich, którzy wręcz opływają w dostatki? Czy nie ma takich, którzy swoim bogactwem kłują nas w oczy? Ależ są. I ci, którzy dostali to w spadku i ci którzy ciężko na tę fortunę zapracowali. Ale tak jak „fortuna kołem się toczy", tak też jest i wśród księży. Księża dziś są na tzw. bogatej parafii, a za chwilę mogą trafić na taką, gdzie nie będzie ich stać na zakup skarpetek. Bo proszę wierzyć, są i takie parafie. Parafie liczące trzystu lub czterystu parafian, z których zaledwie połowa uczęszcza do kościoła, a jedynym źródłem dochodu kapłana są dwie-trzy intencje mszalne w tygodniu. I abyśmy się dobrze zrozumieli, w żadnej mierze nie pochwalam kapłańskiego epatowania bogactwem. Nie pochwalam, a wręcz sprzeciwiam się wielu zachowaniom, świadczącym o pazerności i zachłanności na pieniądze. Bo takie też są. Ale czy to jest powód, aby zrezygnować z wiary, z Kościoła? Przecież Kościół to nie tylko księża. Kościół to my wszyscy, a przede wszystkim Chrystus. On jest Głową Kościoła. On jest jego opoką.

„JUŻ MI NIOSĄ SUKNIĘ Z WELONEM"

Jednym z przewijających się argumentów przemawiających przeciwko Kościołowi jest porzucanie kapłaństwa. Tak, to prawda, to również się zdarza. To bardzo trudna sytuacja i nie wiem, czy dobre byłoby porównanie do rozpadu małżeństwa i odejścia jednego z małżonków. Tak w wielkim uproszczeniu można by to bardzo, ale to bardzo delikatnie przyrównać. Jednak o ile mogę odnieść się i wypowiedzieć, aczkolwiek bardzo subiektywnie, na temat rozpadu małżeństwa, to nie mogę nic powiedzieć na temat porzucenia przez księży stanu kapłańskiego. To sprawa relacji danego księdza z Bogiem, to ich wewnętrzna sprawa. Jednak patrząc z boku można rzec, że w większości przypadków, chociaż nie zawsze, powodem jest kobieta. Tzw. zakochanie prowadzi do rezygnacji ze służby Panu… I o ile pomstujemy na księży, to jakoś tak zdarza nam się zapo-

mnieć, że do tanga trzeba dwojga. Ona też miała w tym swój udział. Nie, nie obwiniam wyłącznie kobiet. Ale one na równi z księdzem mają rozum, a przynajmniej powinny mieć. I przydałoby się jeszcze jakieś poczucie zwyczajnej przyzwoitości, żeby nie kraść Bogu tego, co do Niego należy. Ale jak wiemy, jest jak jest. Są księża, którzy porzucają stan kapłański. Ale czy to jest powód, aby zrezygnować z wiary, z Kościoła? Przecież Kościół to nie tylko ksiądz. Kościół to my wszyscy, a przede wszystkim Chrystus. On jest Głową Kościoła. On jest jego opoką.

„PRAWDA BOLI, SŁOWA RANIĄ"

Tematem trudnym, aczkolwiek często przedstawianym jako przyczynę nieuczęszczania do Kościoła są nasze relacje z księżmi. Zdarza się, a i owszem podczas spowiedzi, załatwiania formalności w kancelarii, czy też przy innej bytności w kościele zostać źle potraktowanym przez księdza. A to ksiądz był niemiły, gdy zapisywał intencje mszalne. A to krzyczał podczas spowiedzi, a to burknął, że nie ma czasu, gdy potrzebna była pomoc w rozwiązaniu problemu. Ale czy nam się nie zdarza krzyczeć na dzieci, gdy widzimy, że źle postępują? Nie zdarza nam się zbyć przyjaciół czy znajomych proszących o pomoc? Zawsze jesteśmy mili i uśmiechnięci? Nie miewamy gorszych, czy wręcz złych dni? Zastanówmy się. Nie, nie usprawiedliwiam i nie pochwalam takich zachowań. Nie tylko wśród księży, ale i wśród wiernych. Jesteśmy braćmi, nie bądźmy wrogami. Jednak każdemu może się zdarzyć i większości się zdarza. Ale czy to jest powód, aby zrezygnować z wiary, z Kościoła? Przecież Kościół to nie tylko ksiądz. Kościół to my wszyscy, a przede wszystkim Chrystus. On jest Głową Kościoła. On jest jego opoką.

„PROSZĘ, NIE OBRAŻAJ, NIE OBRAŻAJ, NIE OBRAŻAJ SIĘ"

Nie wybielam Kościoła. W Kościele ludzie są bardzo różni. Często bardzo, bardzo dobrzy, ale i często bardzo, bardzo źli. Wszyscy o tym wiemy. Ale to są, no może nie jednostki, ale i na pewno nie większość. Są też sprawy wymagające uznania i podziękowania, ale też stanowczego i jednoznacznego potępienia. Ale powtarzam, nie uogólniajmy i nie wrzucajmy wszystkiego do jednego worka. I pamiętajmy też, że wiele sytuacji, zdarzeń jest nadmiernie wyolbrzymionych, rozdmuchanych, dopowiedzianych. A przecież takich mamy księży, jakie mamy społeczeństwo. Ksiądz to nie jest żaden nadczłowiek. To mężczyzna z takimi samymi problemami jak my, z takimi samymi chorobami, z takimi samymi wątpliwościami. Jednak, aby ogarnąć wszystkie strony medalu, to mówiąc o Kościele nie możemy mówić tylko o kapłanach. Musimy mówić również o sobie. Bo my także stanowimy Kościół. Spójrzmy na siebie. Czy jesteśmy tacy kryształowo czyści? Czy jesteśmy bez winy? Czy każdy z nas jest bez grzechu, że może pierwszy rzucić kamień? Dlaczego obrażamy się na Kościół? Dlaczego obrażamy się na nas samych? Dlaczego obrażamy się na Chrystusa? Czy mamy do tego prawo? Kościół to Chrystus! On jest Głową tego Kościoła! On jest jego opoką. On oddał życie za Kościół!

Modlitwa do Boga nie jest nam obca. W większości przypadków to codzienność. Tak często prosimy Boga o zdrowie dla nas, dla naszych dzieci, wnuków, dalszej rodziny. O opiekę, błogosławieństwo, o udzielenie wszelkich potrzebnych łask. Prosimy, aby umacniał w wierze, nie pozwolił zbłądzić, pomagał podejmować dobre decyzje. Często prosimy o pomoc w wytrwaniu w dobrych postanowieniach, w walce z grzechem. I tak naprawdę modlimy się za siebie i tych nam najbliższych. Dlaczego nie modlimy się w ten sam sposób za księży? Bo takich będziemy mieć księży, jakich sobie wymodlimy. Czemu nie modlimy się tak samo za Kościół? Przecież Kościół to ludzie, w tym my i księża. A już na pewno, nie tylko księża. Może zamiast mieć focha, postarajmy się każdego dnia choć krótką chwilę poświęcić modlitwie za siebie, za rodzinę, za księży i za Kościół. A przede wszystkim, to może najprościej przyjść na Mszę Świętą, na spotkanie z Jezusem i Jemu powierzyć cały Kościół, czyli księży, bliźnich i nas samych. Od czegoś przecież trzeba zacząć.

Monika Kościuszko-Czarniecka

ŚWIADECTWO MAGDY

Mam na imię Magda, mam 21 lat i na co dzień studiuję. Wychowałam się w tradycyjnej rodzinie katolickiej. Moi rodzice i rodzeństwo należeli do wspólnot.

W pewnym momencie mojego życia (byłam wtedy w gimnazjum) zaczęłam szukać, zadawać pytania - Kim dziś jestem i kim będę? - Dlaczego w moim sercu jest pustka? Nie tolerowałam ciszy, bo wtedy wszystko we mnie zdawało się krzyczeć z tęsknoty za czymś - nie byłam w stanie określić za czym. Zaczęłam to usilnie zagłuszać głośną muzyką, telewizją, gazetami dla nastolatków, w których szukałam recepty na życie i odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Szybko wpadłam w towarzystwo ludzi, którzy ponad „być", pragnęli „mieć", a całą nadzieję i wszystkie pragnienia młodego serca pokładali w pieniądzach swoich rodziców. Patrzyłam na nich i wydawało mi się, że to jest to. Oni są szczęśliwi, wolni i ja też tak chcę. Byli modnie ubrani. Idąc na zakupy do galerii, co sobotę, wydawali setki złotych. W moim domu nie było łatwo, nie przelewało się nam. Mieszkaliśmy w sześć osób. Jednak ja i moje rodzeństwo, zawsze byliśmy bardzo kochani. Rodzice starali się zapewnić nam wszystko, co było potrzebne, abyśmy się stawali dobrymi, wrażliwymi ludźmi. Uczyli nas wiary.

ŻYĆ JAK WIĘKSZOŚĆ

Wydawało mi się, że moje serce pragnęło pieniędzy, mimo wszystko i za wszelką cenę. Widząc, że rodzice nie mogli spełniać moich zachcianek, robiłam im awantury i podkradałam im pieniądze, by choć na chwilę poczuć się dobrze. Stawałam się coraz bardziej zgorzkniała i zamknięta. Zaczęłam imprezować i pić, a alkohol powodował, że czułam się kimś, że jestem ważna. Pierwszy nocny klub... Bardzo to mnie pociągało - taki „high life".

Gdy kończyłam trzecią klasę gimnazjum, moja mama ciężko zachorowała na nowotwór. Jej stan był bardzo poważny, a guzy tak liczne, że biopsję pobierano w 15 miejscach. Od razu po wyjściu ze szpitala, mama została poddana chemioterapii. Mimo tego, jej stanem zdrowia zbytnio się nie przejmowałam. Byłam wtedy zbyt mocno zajęta „byciem wolną i szczęśliwą" po swojemu.

W 2010 r. zaczęłam naukę w liceum. Zmieniłam towarzystwo na jeszcze bardziej imprezowe. Mając 15 lat doskonale znałam białostockie kluby. Widziałam, gdzie wpuszczają niepełnoletnich, jak trzeba być ubranym i w jaki sposób dostać piwo nie mając 18 lat.

W minispódniczce, szpilkach, skąpo ubrana i z piwem w ręku, chwiejnym krokiem wielokrotnie przemierzałam klub, sprawdzając głodnym wzrokiem po bawiących się tam młodych chłopakach, czy jestem wystarczająco piękna i zabieram ich wzrok ze sobą.

Był w tym wszystkim jednak jeden problem. Oszukiwałam samą siebie, że bawię się świetnie i nareszcie żyję. Gdy wracałam do domu, moje serce zdawało się pękać. Kiedy już zdejmowałam szpilki, zmywałam ciężki makijaż i ściągałam te wszystkie maski z mojej twarzy, głośno płakałam do lustra, bo spotykałam się z prawdą o sobie. Umierałam i nie widziałam dla siebie ratunku ani żadnej szansy. Wydawało mi się, że jak rozdam się wszystkim dookoła, to zyskam, a ja stawałam się jeszcze bardziej osamotniona i głodna miłości bez warunków, miłości po prostu.

Z DNA DO BOGA

W sylwestra, w pierwszej klasie liceum, doszło do największego w moim życiu poniżenia spowodowanego alkoholem. Nie pamiętałam absolutnie niczego z imprezy. Obudziłam się przygnieciona i zrujnowana. Postawiłam na sobie krzyżyk - jesteś nie warta kochania, jesteś do niczego, świat nic nie będzie miał z Ciebie, nawet nie podnoś się z łóżka. Nie potrafiłam się cieszyć. Sztucznie się uśmiechałam, gdy znajomi wspominali o tym, co się działo w sylwestra i „jak zabawna wtedy byłam". A ja, dziewczyna z dobrego domu, dosięgałam dna.

Pod koniec stycznia, mimo przebytej chemioterapii, moja mama znów trafiła do szpitala. Trzy kilkugodzinne operacje i znów ta sama

diagnoza: nowotwór wrócił. Gdy zobaczyłam ją jeszcze pod narkozą, w moim sercu zaczęło się coś dziać. Przestraszyłam się tej sytuacji, zaczęłam bać się o mamę i gdy wróciłam do domu, w absolutnej beznadziei, uklęknęłam i zaczęłam błagać Boga: „Jeżeli jesteś taki miłosierny, jeżeli zależy Ci na mnie, zrób coś, bo umieram, tonę, już nie mam sił, by sama się ratować".

JEZUS NIE CZEKAŁ DŁUGO

W sierpniu trafiłam przypadkiem na rekolekcje w Hermanówce, na których doświadczyłam, że Bóg nie przestał mnie kochać i kocha mnie dzisiaj w takim stanie, w jakim się obecnie znajduję. On pochylił się nade mną, tak jak kiedyś zniżył się do św. Marii Magdaleny, gdy kucając przy niej, powiedział: „Nie potępiam Cię, wstań". Tak doświadczyłam odpoczynku mojego serca i pokoju, którego tak uparcie szukałam.

Zobaczyłam, że tym, co powoduje we mnie taką pustkę i zabiera mi radość jest grzech. Owszem, zapłatą za grzech jest śmierć (Rz 6,23), ale Bóg ulitował się nad swoim stworzeniem i posłał swojego niewinnego Syna - Jezusa Chrystusa, by on swoją śmiercią spłacił mój dług, który zaciągnęłam przez życie wbrew Bogu. On pragnął, żebym żyła. Postawił przede mną wtedy wybór, „karę za mój grzech mogę ponieść, albo ja albo Jezus". On już mnie zbawił, tylko ode mnie zależało, czy przyjmę ten dar. Czy wyciągnę ręce po prezent, na który nigdy nie zasłużyłam, a jest mi ofiarowywany za darmo i z miłości.

Podjęłam decyzję, że oddaję życie Jezusowi Chrystusowi i przyjmuję jego zbawienie.

Gdy wróciłam do domu, miałam wrażenie, że z moich oczy spadły łuski, a z uszu wypadły zatyczki. Pamiętam dokładnie moment, gdy otwierając drzwi naszego mieszkania, zobaczyłam, że stoi przede mną moja mama, która nigdy nie przestała mnie kochać. Wpadłyśmy sobie w ramiona. Zaczął się czas codziennego nawracania. Jezus zaprowadził mnie do moich obecnych przyjaciół - ludzi, którzy tam samo jak ja, oddali życie Jezusowi. Żyją z Nim na co dzień. Nie straciłam wolności, a wręcz przeciwnie - podejmuję każdego dnia świadome decyzje. Powoli zaczynałam widzieć jaśniej i dokonywać wyborów wobec relacji z ludźmi, z którymi chcę spędzać czas. Odzyskałam radość. Jezus dał mi wspólnotę, w której mogę uczy

się wierzyć w świecie bardzo sprzeciwiającym się prawdzie. Dawniejszego bloga zamieniałam na stronę ewangelizacyjną. Za jej pomocą chcę mówić o Jezusie kobietom, którym wydaje się, że straciły swoją kobiecość i żyją w przekonaniu, że ich przeszłość stanowi o ich wartości. Bóg zaprosił mnie do diakonii Ewangelizacji Światowych Dni Młodzieży. Tam mogę mówić, że Jezus zmartwychwstał, byśmy Ja i Ty, mogli żyć i mieć życie w obfitości. Zaprosił mnie do Szkoły Nowej Ewangelizacji. Dał wspaniałego chłopaka, w relacji z którym wszystko postawiliśmy na Prawdę przez duże „P", czyli Jezusa. Nadał mojemu życiu sens poprzez Eucharystię. Pokazał, że Pismo Święte jest codziennym listem miłosnym Boga do człowieka. Każdego dnia otwiera mi coraz bardziej oczy, bym się zachwycała i cieszyła, że nareszcie żyję. Pokazał, że choroba mojej mamy była błogosławieństwem, ponieważ dziś jesteśmy sobie niezwykle bliskie.

Chwała Jezusowi!
Magda

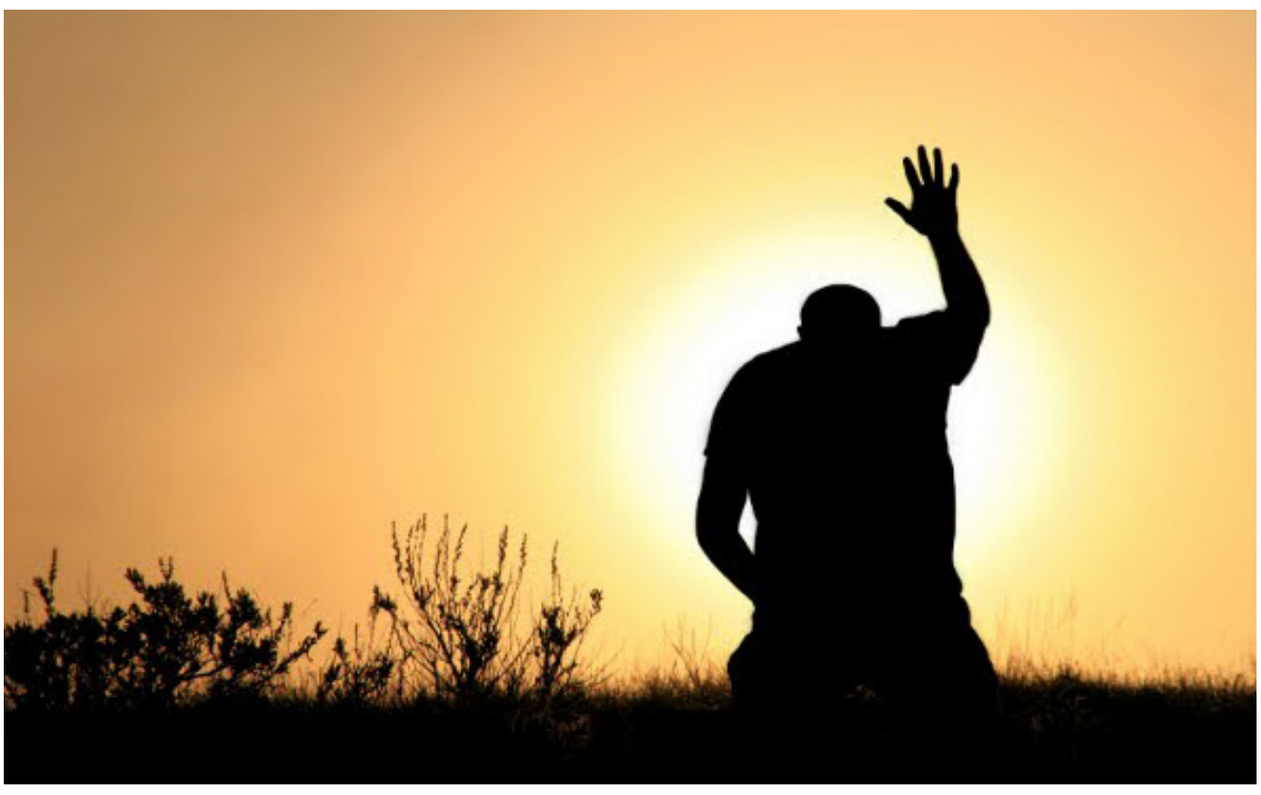

MOJA DROGA DO BOGA

W domu nigdy nie słyszałem o Bogu. W wieku 25 lat ochrzciłem się, ale nie z potrzeby serca. Zrobiłem to dla swojej przyszłej żony. Teraz nie wyobrażam sobie, że mógłbym iść spać bez lektury Pisma Świętego. Od kilku miesięcy staram się codziennie uczestniczyć w Eucharystii i jest to dla mnie najważniejsza godzina w ciągu całego dnia.

OD ATEISTY DO KATOLIKA

Mam na imię Grzegorz, urodziłem się prawie sześćdziesiąt lat temu. Wychowałem się w niewielkim mieście, gdzie mój Tata służył jako oficer polityczny Ludowego Wojska Polskiego. W domu nigdy nie słyszałem o Bogu ani nie widziałem żadnych symboli religijnych. Dorastałem w przekonaniu, że Bóg nie istnieje. To, że nie zostałem ochrzczony, nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Co prawda na święta Bożego Narodzenia dzieliliśmy się opłatkiem a na Wielkanoc święconką. Robiliśmy to, bo taka była tradycja i nie rozumiałem, dlaczego część moich kolegów w święta szła do kościoła. Przecież było wiele ciekawszych sposobów na spędzenie świąt.

Po odejściu Taty na emeryturę zamieszkaliśmy w Białymstoku. Jako 23-letni nieochrzczony ateista poznałem dziewczynę, w której się zakochałem. Od razu wiedziałem, że to jest ta jedyna, z którą chciałbym spędzić resztę życia. I tu się zaczęły trudności. Moja wybranka pochodzi z katolickiej rodziny i jest osobą głęboko wierzącą. Wspólne życie bez ślubu kościelnego raczej nie wchodziło w grę. Dla niej zgodziłem się, żeby ks. Wacław Chilmon mnie przygotował do Sakramentu Chrztu Świętego. W wieku 25 lat pierwszy raz od tego wspaniałego kapłana usłyszałem więcej o Bogu. Ksiądz Wacław mnie ochrzcił oraz udzielił I Komunii Świętej. W 1992 roku wzięliśmy ślub kościelny, a w 1994 roku urodziła się nam córeczka. Przez trzydzieści lat chodziłem z żoną i córką w niedziele i święta do kościoła, ale robiłem to nie z wiary czy potrzeby serca, ale dlatego, żeby nie sprawiać przykrości żonie. Dzisiaj z perspektywy czasu wiem, że w życiu nic się nie dzieje przypadkiem a wszystko jest precyzyjnym planem Boga, który ponad 30 lat temu zesłał mi anioła w postaci mojej żony i za jej pośrednictwem spowodował, że moja Mama, Tata i Babcia powrócili do Boga, a ja stałem się chrześcijaninem.

NAWRÓCENIE (DECYZJA)

Od wielu lat moja żona uczestniczyła w różnych rekolekcjach, na które ją zawoziłem rano i odbierałem w nocy. Zastanawiałem się, jak można przez tyle godzin się modlić i słuchać jakiegoś księdza tym bardziej, że po kilkunastu godzinach spędzonych na krześle w jakiejś hali sportowej wracała rozpromieniona i pełna energii. W styczniu 2013 roku postanowiłem to sprawdzić i poszedłem wraz z żoną na charyzmatyczne rekolekcje „PRAWDA WOLNOŚĆ ŻYCIE". Podczas gdy ks. Krzysztof Kralka głosił kerygmat, poczułem coś, czego nie jestem w stanie wyjaśnić, ale wiedziałem, że chcę iść przez dalsze życie za Jezusem. Przyjąłem Jezusa za swojego Pana i powierzyłem Mu swoje życie. Od tego czasu widzę, jak Jezus działa w moim życiu i je zmienia. To była najważniejsza decyzja w moim życiu.

EUFORIA I ZWĄTPIENIE

Po tych rekolekcjach tak się zachłysnąłem wiarą i tym, że Bóg mnie bezinteresownie kocha, że starałem się uczestniczyć we wszystkich rekolekcjach i Mszach Świętych z udziałem charyzmatyków. Zacząłem nawet czytać Pismo Święte. Ale gdy euforia opadła, zaczęła się proza życia. Nadal próbowałem czytać Biblię i jak czegoś nie rozumiałem zaczynałem kombinować „na chłopski rozum" i starałem się to wyjaśnić. Moja jeszcze słaba i nieugruntowana wiara zaczęła topnieć jak płatek śniegu.

FIZYCZNE I DUCHOWE UZDROWIENIE

Kilkanaście lat wcześniej miałem poważny wypadek samochodowy. Policjanci, którzy przybyli na miejsce wypadku, byli bardzo zdziwieni jak to możliwe, że przeżyłem, bo samochód nadawał się tylko do kasacji. Podczas wypadku poza innymi obrażeniami uszkodziłem górną część kręgosłupa. Przez wiele lat kręgosłup nie dawał mi spokoju i coraz bardziej cierpiałem, a lekarze byli bezradni.

Podczas nabożeństwa w Wielką Sobotę w kościele pw. św. Kazimierza udało mi się usiąść na ławce dla ministrantów, bo stanie przez całe nabożeństwo z moim bolącym kręgosłupem nie było możliwe. Siedzenie bez oparcia też było dużym wyzwaniem. Po pewnym czasie ból był nie do wytrzymania. Powiedziałem do żony, że muszę wyjść pochodzić i się rozruszać. W tym momencie poczułem w górnej części pleców przyjemne ciepło i promieniujące mrowienie. Zdziwiony tym, iż ból całkowicie ustąpił zażartowałem do żony, że chyba Jezus zobaczył, że się chłopina wierci i nie wytrzyma do końca nabożeństwa, dlatego postanowił mnie uzdrowić.

Dzisiaj jestem pewien, że przez to uzdrowienie fizyczne Jezus chciał uzdrowić również moją słabnącą wiarę mówiąc do mnie jak do niewiernego Tomasza: „I przestań być niedowiarkiem, a bądź wierzącym".

DALSZA DROGA Z JEZUSEM (BOŻE PROWADZENIE)

Od tego dnia już nie mam najmniejszych wątpliwości, że Jezus żyje i jest obecny wśród nas. Droga, którą nas Jezus prowadzi jest niejednokrotnie kręta i pod górę, ale wiem, że jest to droga ku życiu. Pomimo codziennych trudności i kłopotów czuję wewnętrzny spokój, bo wiem, że On

jest ze mną i mnie nie zawiedzie. Jezus przemienia moje życie i pomaga mi dokonywać właściwych wyborów. Od ponad dwóch lat należę do Wspólnoty. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym iść spać bez lektury Pisma Świętego. Od kilku miesięcy staram się codziennie uczestniczyć w Eucharystii i jest to dla mnie najważniejsza godzina w ciągu całego dnia. W 2013 roku myślałem, że się nawróciłem. Teraz wiem, że wtedy tylko podjąłem właściwą decyzję, która sprawiła, że jestem szczęśliwym człowiekiem, a nawracał się będę do końca życia.

Grzegorz

BEZ BOGA ŻYCIE TRACI SENS

Moja historia zaczyna się 7 lat temu, kiedy to z dnia na dzień moje życie straciło sens. Mam 32 lata, pochodzę z rodziny praktykującej. Do kościoła chodziłam, bo tak mnie nauczono, bo tak trzeba. Bo jak nie będę chodzić, to „bozia" będzie zła i mnie ukarze. Moja wiara przez to nigdy nie była „żywa".

TRUDNY OKRES DOJRZEWANIA

W szkole byłam gnębiona ze względu na wygląd (zawsze byłam większą dziewczynką, szybciej dorastałam). Byłam poniżana nie tylko przez kolegów, ale i przez nauczycieli. Szukałam akceptacji wśród rówieśników, wierząc, że to pomoże mi być bardziej pewną siebie i lubianą przez wszystkich. Skutek był odwrotny: coraz bardziej zamykałam się na drugiego człowieka, wręcz nienawidziłam. Egoizm i złość towarzyszyła mi na co dzień.

PIERWSZY DROGOWSKAZ

Było tak do momentu, gdy spotkałam mojego męża. Bóg postawił na mojej drodze pierwszy znak - drogowskaz, który mówił: „Kocham Cię, wróć do mnie". Jednak wtedy byłam ślepa i głucha. Rodzina mojego męża jest bardzo wierząca. Na początku bardzo mnie to drażniło, kpiłam z wielu rzeczy i sytuacji.

Dziś wiem, dlaczego tak się działo. Trzy miesiące po ślubie zaszłam w ciążę. Radość była ogromna, bo podwójna, ale nie trwała zbyt długo. W 28. tygodniu ciąży na świat przyszli nasi chłopcy. Ważyli zaledwie po kilogramie. Po czterech dobach zmarł jeden z nich. Klęłam na cały świat, krzyczałam na Boga, nienawidziłam całym sercem wszystkich. Nasz drugi syn walczył o życie. Mieszkałam wtedy w hoteliku pod szpitalem, a przez mój pokój przewijały się kobiety, które były bardzo wierzące. Jedna z nich po miesiącu namówiła mnie na spowiedź i Mszę Świętą. Pamiętam, jak jedna z uczestniczek koronki do Miłosierdzia Bożego podeszła do mnie i powiedziała: „Wiem, że jest Ci bardzo ciężko, ale zaufaj Panu. On wie co robi. Oddaj mu wszystko. Niech On zacznie działać". I tak Bóg stawiał na mojej

drodze kolejne drogowskazy, a ja nadal byłam ślepa. Aż do momentu, gdy jedna z moich współlokatorek podsunęła mi modlitwę i medalik Matki Boskiej od spraw beznadziejnych. Tak zaczęłam się modlić. Nasz synek cały czas walczył o życie, mijały kolejne dni i tygodnie, a ja byłam coraz słabsza. Wkradła się silna depresja, emocjonalnie upadłam na samo dno. Pewnego ranka obudziłam się ledwo żywa, nie miałam sił na nic. Złapałam się na tym, że moje myśli krążą wokół najgorszego. Od porodu minęły trzy miesiące, a nasz syn nadal walczył o życie. Wtedy padłam na kolana i zaczęłam płakać jak nigdy. Zaczęłam kłócić się z Bogiem - dosłownie! Krzyczałam, że ja już nie mam sił, że więcej nie udźwignę, że musi zdjąć już z moich pleców ten krzyż. Że jak chce, to niech weźmie mojego syna do siebie, ale niech moje dziecko już nie cierpi. Że oddaję mu to wszystko i że niech robi, co chce. Po czym nagle w sercu poczułam ogromny smutek i pomyślałam o Maryi, która stoi pod krzyżem patrząc na cierpienie swojego syna. Powiedziałam wtedy: „Błagam Matko, pomóż mi! Ty najbardziej wiesz, jak to boli, gdy Twoje dziecko cierpi". Wtedy też zawierzyłam i oddałam wszystko Maryi i Bogu. Postanowiłam wrócić do domu. Byłam wykończona szpitalem, patrzeniem na cierpienie i śmierć małych aniołków. Był wrzesień. Jednej nocy przyśniła mi się piękna polana złotych liści i usłyszałam ciepły głos, który wyszeptał: „Nie martw się - za 2,5 tygodnia już będziecie razem". Wiem, że pomyślicie, że oszalałam. Sama tak pomyślałam, gdy się obudziłam. Wtedy nasz synek miał zaplanowaną trzecią operacja na jelita. Wróciłam do szpitala. Gdy weszłam na oddział, lekarz powiedział mi, że wszystko zaczęło się cofać, jelita obkurczają się i zabieg nie jest potrzebny. W ciągu prawie trzech tygodni wyszliśmy do domu, po 142 dniach pobytu w szpitalu. Gdy w tym samym dniu szłam na cmentarz do drugiego synka, moje serce czuło, co zobaczę. Był piękny jesienny dzień. Słońce świeciło rzucając swe promienie na polanę usłaną pięknymi, złotymi liśćmi, tuż za grobem naszego aniołka. Dziękowałam Bogu za wszystko. Mój syn to prawdziwy cud. Dowodem na to są wypisy ze szpitala (m.in. sepsa, wylewy do mózgu III stopnia, trzy operacje - w tym serca, tony leków, respirator, duże dawki tlenu uszkadzające siatkówkę oka). Syn skończył pierwszą klasę, chodzi do normalnej szkoły. Jest bardzo pogodnym dzieckiem kochającym ludzi. Wszędzie go pełno, a po jego przejściach zostały tylko blizny na ciele. Ale to nie koniec mojej historii, ona dopiero się zaczęła…

KOLEJNY DROGOWSKAZ

Gdy jesteś świadomy istnienia Boga, dobra i zła, aniołów i demonów, wtedy dopiero zaczyna się walka o duszę. Musisz umacniać się w wierze każdego dnia, modlić się, rozmawiać z Bogiem i przyjmować sakramenty. Ale musisz być też bardzo czujny, gdyż zły zna każdą twoją słabość. Jak nie dostanie się drzwiami, to wlezie oknem. I dotyczy to każdej sfery życia. Ogromny stres ze szpitala przyczynił się do silnej depresji, która trwała prawie trzy lata. Nie chcę tego wspominać, bo był to naprawdę trudny czas, który mógł zakończyć się najgorszym scenariuszem. Tak się nie stało. Zawsze powtarzam, że mój Anioł Stróż miał ze mną naprawdę mnóstwo pracy. Z pięknej, radosnej kobiety stałam się zaniedbaną matką, żoną pełną złości i nienawiści. Moje małżeństwo było raczej życiem obok siebie niż razem, dążyło ku rozpadowi. Nie potrafiliśmy rozmawiać o tym, co się stało. Od miłości do nienawiści jest tylko jeden mały krok. Jak już wspomniałam, zły zna nasze słabości. On może nam dać całą słodycz tego świata. Zapakuje ją w piękny szeleszczący, kolorowy papierek, po który sięgniemy bez obaw, nie wiedząc często, że w środku kryje się coś innego. Tak było i u mnie. Dałam się nabrać, ale była to kolejna lekcja. Kolejne schody z przepaścią w dół. Dostałam świetną pracę, pozycję, pieniądze i jeszcze kilka innych rzeczy. Ale odebrano mi coś najcenniejszego - czas. Nie było mnie w domu, pochłonęła mnie praca, również w niedzielę, więc zapomniałam, co to Msza Święta. Coraz bardziej oddalałam się od Boga. Generalnie żyłam w świecie, gdzie tylko mi było dobrze, ale do czasu. Postanowiłam, że się rozwiodę. W końcu - jak mi się wydawało - miałam już wszystko. Gdy jakimś cudem doszło do ostatniej rozmowy między nami, dostałam jakby patelnią w łeb. Jak się później okazało, moja teściowa przez te wszystkie lata modliła się o uzdrowienie naszego małżeństwa. Co więcej, tym bardziej gorąco modliła się, gdy zapadła już decyzja o rozwodzie. Z przerażeniem słuchałam, jak płacząc do słuchawki mówiła: „Niech Duch Święty otworzy Wam oczy". To uderzenie patelnią w mój łeb to był właśnie On - Bóg. Nie wiem, jak to opisać, bo tylko ten, co wraca do Stwórcy, doskonale wie, co to za uczucie, ale moje życie zaczęło się zmieniać. Sięgnęłam po Biblię i zaczęłam każdego dnia czytać jej fragmenty.

BÓG CAŁY CZAS CZEKA

Gdy pierwszy raz otworzyłam Pismo Święte, trafiłam na fragment Łk 7,36-8,3. On mówił do mnie. Cały czas czekał na mnie z otwartymi ramionami. Odeszłam z pracy. Zostawiłam to wszystko, co myślałam, że daje mi szczęście w życiu. Jezus zaczął stawiać na mojej drodze ludzi, którzy pomagali mi w mojej przemianie. Starzy znajomi patrzyli na mnie jak na „oszołoma" (tak jak ja kiedyś patrzyłam na zakochanych w Jezusie), a ja miałam ochotę krzyczeć z radości ludziom, że prawdziwa miłość i szczęście jest blisko. Że jest dla każdego, tylko my mamy zasłonięte oczy i zalepione uszy przez dzisiejsze słodkie cukierki tego świata. Dostałam łaskę nawrócenia, otworzyłam serce dla Jezusa i On zaczął sam działać w moim życiu. Zaczął prowadzić mnie każdego dnia, spotkałam Go i kocham miłością nieopisaną. W nim odnajduję spokój i radość. On mnie umacnia, tylko On ma dla nas to, czego w życiu tak cały czas szukamy - miłość przez duże „M". Obudziłam się jak z jakiegoś snu. W sumie to mogę powiedzieć, że narodziłam się na nowo. Gdy pierwszy raz po tym długim czasie byłam na Mszy Świętej, trafiłam na chrzest - przypadek? Nie sądzę. W życiu nie ma przypadków, a ludzie których spotykamy na swej drodze są jak wiadomości wysyłane przez Boga. Takich też zaczęłam spotykać. Wyspowiadałam się w domowym zaciszu z całego życia. Pamiętam, co powiedziałam duchownemu przed spowiedzią. Że czuję, iż Jezus mi już wybaczył to wszystko, że moje serce jest już lekkie. Stało się tak, bo powiedziałam - tak, chcę byś mnie prowadził. Potem były rekolekcje „Jezus na Stadionie", pielgrzymka do Częstochowy. W wolnych chwilach słuchałam kazań ks. Pawlukiewicza, świadectw innych osób. Czytałam dzienniczek św. Faustyny. Oglądałam film o Ojcu Pio i wiele, wiele innych. Sięgnęłam również po „Tajemnicę szczęścia" św. Brygidy, którą odmawiałam rok, a także po Nowennę Pompejańską. Mogłabym Wam pisać i pisać o tych moich wszystkich uczuciach związanych z powrotem na właściwą drogę - bo jest tylko jedna prawdziwa droga do Boga, przez Jezusa Chrystusa - ale nie starczyłoby mi chyba stron. Już dawno chciałam napisać swoje świadectwo, ale ciągle nie był to właściwy moment. A niebo na wszystko zna właściwy czas i miejsce, więc zawsze słucham swojego serca, bo w moim sercu mieszka Bóg.

TE SAME NOWE ŻYCIE

A jak potoczyła się historia mojego małżeństwa? Otóż od 2,5 roku mam „nowego" męża, a on ma „nową" żonę. Owocem naszej nowo narodzonej miłości jest 7-miesięczna Helena. Dopiero teraz wiem, co znaczy małżeństwo i macierzyństwo pełną parą. Bo gdy Bóg jest w życiu na pierwszym miejscu, to wszystko inne zaczyna się układać. Potrzeba tylko czasem dużo cierpliwości i pokory, które dla ziemskiego stworzenia, jakim jest człowiek, są chyba najtrudniejszymi z cnót. Co dzień dziękuję Bogu za wszystko, co mam. Niech Bóg błogosławi nam wszystkim każdego dnia!

Żona i Matka

TYLKO W BOGU NASZE ŻYCIE

Wielu ludzi zastanawia się, co daje Bóg, co daje wiara? Wielu docieka, po co ma wierzyć - czy wiara w Jezusa ma w ogóle jakiś sens? Możemy tak pytać w nieskończoność i możemy niestety z tymi pytaniami pozostać, marnując swoje życie. Ale mamy świadectwa licznych osób, które też pytały, zastanawiały się, jednak na tych pytaniach nie poprzestały. Poszły dalej - postanowiły zaufać.

Od redakcji

JAK DWIE ODLEGŁE PLANETY

Jesteśmy małżeństwem od 18 lat. Jako młodzi ludzie należeliśmy do Ruchu Światło-Życie i byliśmy blisko Pana Boga. Pobraliśmy się w 2000 roku a po trzech latach przyszedł na świat nasz syn. Po ślubie mieliśmy ze sobą dobre relacje, jednak z biegiem czasu zaczęliśmy się od siebie oddalać. Brakowało między nami porozumienia, ciągle się kłóciliśmy i nie potrafiliśmy siebie zrozumieć. Żyliśmy tak, jak żyje świat. Najważniejsza była dla nas kariera zawodowa, pieniądze. Nie było między nami dialogu, nie było miłości. Trwało to kilka lat... Próbowaliśmy zmagać się z problemami ludzkimi siłami, coraz bardziej oddalając się od siebie i od Boga. Chodziliśmy do kościoła w niedzielę i święta, ale nasza wiara była martwa i słabła z dnia na dzień. Myśleliśmy, że nie ma dla nas ratunku...Wokół tylu ludzi rozwodziło się, uważając, że to najprostszy sposób poradzenia sobie z problemami. I w naszych głowach pojawiały się myśli, aby to małżeństwo zakończyć.

BOŻE, RATUJ!

Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że jestem chora i czeka mnie operacja w szpitalu onkologicznym. Od operacji dzielił mnie miesiąc niepewności i strachu. Wkrótce również mój mąż zachorował i musiał przejść zabieg w szpitalu. W obliczu tych trudnych wydarzeń, zaczęliśmy zastanawiać się nad swoim życiem.
To był czas, pełen niepewności i lęku. Pewnej nocy płacząc, modliłam się żarliwie do Pana Boga i błagałam Go o pomoc. Wiedziałam, że tylko cud może uzdrowić nas i nasze małżeństwo. Długo nie musieliśmy czekać na Bożą interwencję.
Następnego dnia, po mojej nocnej modlitwie, spotkałam znajomą, która powiedziała mi o rekolekcjach: „Prawda, wolność, życie", prowadzonych przez ks. Krzysztofa Kralkę. Wraz z mężem postanowiliśmy w nich uczestniczyć. Trwały trzy dni. To był błogosławiony czas, pełen wzruszeń i łez, czas oczyszczenia serc w sakramencie pokuty i pojednania. Doświadczyliśmy wylania obfitych łask Ducha Świętego. Poczuliśmy wielką radość i miłość do siebie, jakiej od kilku lat nie doświadczaliśmy.

Po powrocie z rekolekcji mieliśmy bardzo silną potrzebę sięgnięcia po Słowo Boże. Będąc małżeństwem, nigdy wcześniej nie czytaliśmy razem Pisma Świętego a tego dnia czerpaliśmy z tego nieopisaną radość... Czuliśmy niezwykłą bliskość Boga. Czuliśmy, że jesteśmy jednością. Ta przemiana naszych serc, to był prawdziwy cud!!!

PO PROSTU ZAUFAJ!

Po rekolekcjach postanowiliśmy całkowicie zmienić nasze życie. To Bóg stanął na pierwszym miejscu. Zapisaliśmy się na *Seminarium Odnowy Wiary*, po którym zawiązała się wspólnota Przyjaciół Oblubieńca - w niej wciąż wzrastamy.
Dziś jesteśmy szczęśliwym, kochającym się małżeństwem. Każdego dnia modlimy się razem, wyznajemy Jezusa Panem naszej rodziny, czytamy Pismo Święte, codziennie uczestniczymy w Eucharystii i formujemy się we wspólnocie. Do naszej rodziny wróciła miłość, radość i wzajemne zrozumienie.
Za to wszystko Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu!!!

Małgorzata i Tomasz Kilukowie

KAPŁANI I WSPÓLNOTY NASZEJ PARAFII:

Sobór Watykański II otworzył Kościół na ludzi świeckich i przywrócił nam biblijny, tradycyjny obraz Kościoła. Wspólnota to miejsce, w którym pogłębia się wiarę, uczy się spotykać z Jezusem w sakramentach, Słowie Bożym i drugim człowieku. Świadectwa pokazują, że Pan Jezus dokonuje wielkich spraw, jeśli człowiek Mu na to pozwoli, a wspólnota może w tym dopomóc. W naszej parafii istnieje wiele różnych wspólnot. Każdy może znaleźć coś dla siebie. Poniżej przedstawiamy wspólnoty, skierowane zarówno do dzieci i młodzieży, jak również do osób dorosłych, a także podany jest ksiądz, który zajmuje się daną grupą. Zechciejmy skorzystać z tego dobrodziejstwa Kościoła.

Redakcja

Ksiądz Proboszcz Wojciech Łazewski

opiekuje się następującymi wspólnotami:

Chór dziecięcy Passeres Dei – próby w czwartki i piątki od godz. 16:30, soboty godz. 10:00, niedziele godz. 10:00, śpiew podczas niedzielnej Mszy Świętej o godz. 11:00.

Schola Cantorum „Omni Die" - próby odbywają się w każdą środę o godz. 19:00.

Biała Procesja – spotkania są w zależności od potrzeb. Biała Procesja bierze udział w procesjach odbywających się po Mszy Świętej o godz. 11:00 w każdą pierwszą niedzielę miesiąca od Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego do października, w Niedzielę Chrystusa Króla, a także podczas procesji na Boże Ciało i podczas Oktawy Bożego Ciała po Mszach Świętych o godz. 18:00.

Parafialny Zespół Caritas – spotkania w zależności od potrzeb, parafialna CARITAS jest czynna w czwartki od godz.16.00.

Parafialna Rada Duszpasterska – spotkania w zależności od potrzeb.

Rada Ekonomiczna – spotkania w zależności od potrzeb.

Wspólnota katechetów – spotkania w zależności od potrzeb.

Katecheza przedmałżeńska – spotkania osób przygotowujących się do małżeństwa odbywają się wg diecezjalnego grafiku terminów.

Ksiądz Andrzej Ratkiewicz

opiekuje się następującymi wspólnotami:

Akcja Katolicka – spotkania w każdy pierwszy wtorek miesiąca, Msza Święta w ostatnią sobotę miesiąca o godz. 18:00, po Mszy Świętej spotkanie modlitewne.

Eucharystyczny Ruch Młodych – spotkania dzieci od 6-go roku życia odbywają się w soboty o godz. 11:00.

Koło Żywego Różańca Dzieci - spotkania odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca po Mszy Świętej o godz. 11:00.

Krąg Biblijny – spotkania w trzeci i czwarty wtorek miesiąca po Mszy Świętej o godz. 18:00.

Służba Liturgiczna Ołtarza – spotkania wszystkich ministrantów w każdy drugi wtorek miesiąca po Mszy Świętej o godz. 18:00. Spotkania w grupach wg grafiku tygodniowego.

Matki w Modlitwie – spotkania w grupach w każdy poniedziałek po Mszy Świętej o godz. 18:00.

Ksiądz Cezary Czeladko

opiekuje się następującymi wspólnotami:

Apostolstwo Dobrej Śmierci - spotkania odbywają się w ostatnią środę miesiąca po Mszy Św. o godz. 18:00.

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę – do wspólnoty należy wszystkie grupy parafialne, różaniec odmawiany jest przed Najświętszym Sakramentem w ostatni piątek miesiąca po Mszy Świętej o godz.18.00.

Wspólnota dla Intronizacji NSPJ - wspólnota gromadzi się w każdy piątek na Mszy Świętej o godz. 18:00, a po Eucharystii na adoracja Najświętszego Sakramentu.

Straż Honorowa NSPJ – wspólnota gromadzi się w pierwszy piątek miesiąca na Mszy Świętej o godz. 18.00, a po Eucharystii spotkanie wspólnotowe.

Nieustający Różaniec – spotkania wspólnoty odbywają się raz na kwartał.

Klub Seniora – działa od poniedziałku do piątku w godzinach 14:00-18:00.

Ksiądz Wojciech Popławski

opiekuje się następującymi wspólnotami:

Domowy Kościół - spotkania odbywają się raz w miesiącu wg ustalonego wcześniej terminu.

Koła Żywego Różańca Dorośli – spotkania odbywają się w ostatnią niedzielę miesiąca po Mszy Świętej o godz. 12.30.

Różaniec Fatimski - 13-go dnia każdego miesiąca wspólnota modli się przed Najświętszym Sakramentem po Mszy Św. o godz. 7:00.

Rycerstwo Niepokalanej - spotkania modlitewno-formacyjne odbywają się w każdą trzecią środę miesiąca po Mszy Św. o godz. 18:00.

Ruch Rodzin Nazaretańskich

- spotkania odbywają się w czwartki po Mszy Św. o godz. 18:00.

Koło Radia Maryja - koło pełni dyżury we wtorki i czwartki od godz. 16:00 do 17:45.

Ksiądz Mirosław Matys

opiekuje się następującymi wspólnotami

Odnowa w Duchu Świętym – spotkania w każdy wtorek miesiąca po Mszy Św. o godz. 18:00, w ostatni wtorek miesiąca po Eucharystii nabożeństwo do Św. Kazimierza oraz modlitwa o uzdrowienie. Niedzielna Msza Św. Wspólnotowa o godz. 8:00

Ruch Światło-Życie

– spotkania w każdy piątek miesiąca po Mszy Św. o godz. 18:00

Przygotowujący się do Sakramentu Bierzmowania

– spotkania odbywają się w niedziele wg ustalonego grafiku

Ksiądz Artur Garbecki

opiekuje się następującymi wspólnotami:

Białostocka Drużyna Harcerska - zbiórki dla chłopców i dziewcząt odbywają się w soboty od godz. 9.00 - 11:00.

Skauci Europy – spotkania odbywają się w soboty o godz. 10:00.

Schola Młodzieżowa – próby odbywają się w piątki od godz.17.15 oraz w niedziele od godz. 8.45 Śpiew podczas piątkowych Mszy Św. o godz. 18:00 oraz niedzielnych Mszy Św. o godz. 9:30

Lektorzy – spotkania odbywają się najczęściej w ostatnią niedzielę miesiąca po Mszy Św. o godz. 18:00

Przygotowujący się do I Komunii Świętej - spotkania odbywają się w niedziele wg ustalonego grafiku po Mszy Św. o godz. 11:00.

Ksiądz Adam Kozikowski

jest Dyrektorem Archidiecezjalnej CARITAS i opiekuje się wspólnotą:

Przyjaciele Oblubieńca - spotkania odbywają się w każdy czwartek po Mszy Św. o godz. 18:00

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Przed Tobą cały 2019 rok. Poniżej zamieszczamy TABLICĘ DOBRYCH UCZYNKÓW. Wypisz na niej wszystkie, których chciałbyś w tym roku dokonać. Tablicę możesz pokolorować, wyciąć i powiesić np. na lodówce, aby zawsze pamiętać

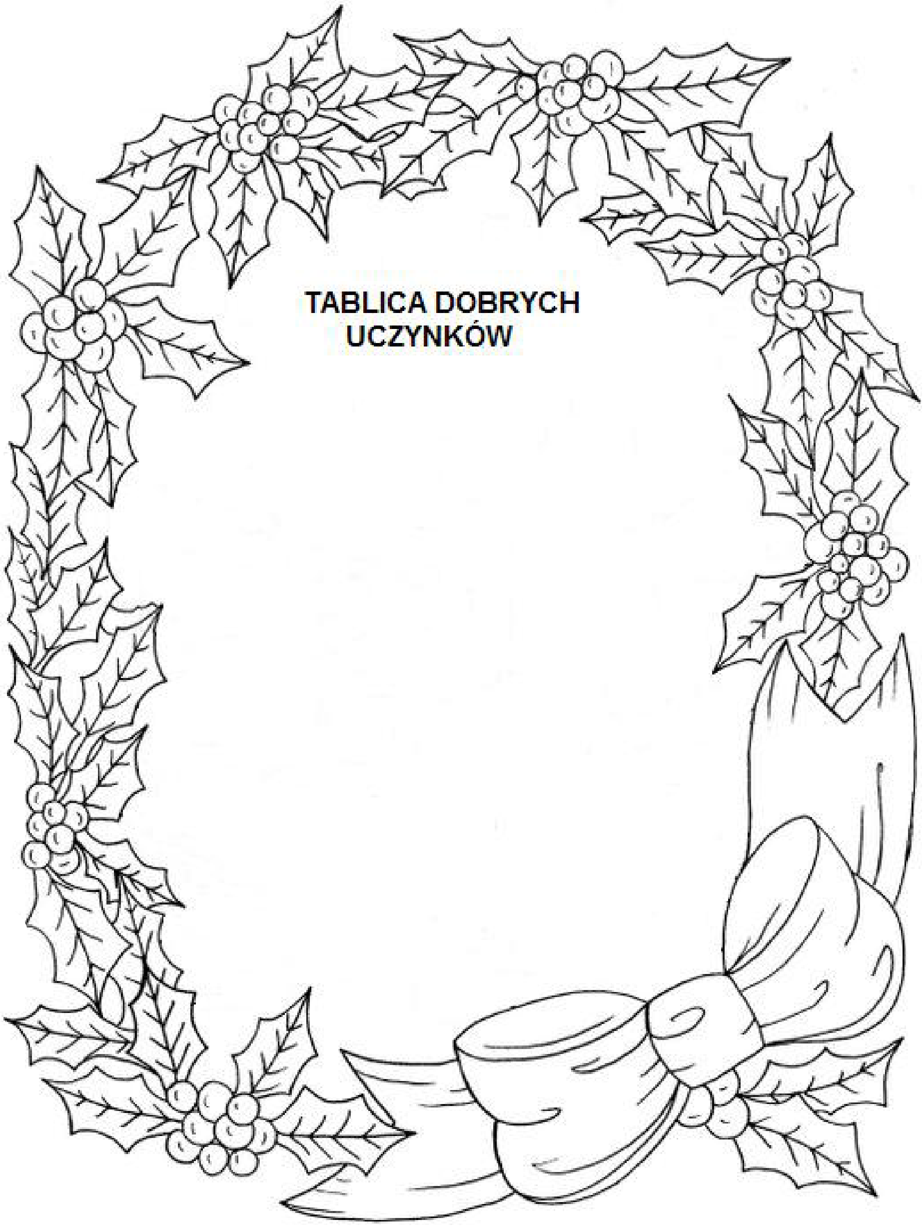

Odszyfruj wiadomość. Skorzystaj z załączonego szyfru.
Czy wiesz kto, do kogo i kiedy powiedział tes łowa?

5-8-26-9-5-3 21-1 9-1-24-6 19-11-5-1-32 5 27-24-23-19-9-5-3 3-11-1-21-27-3-22-5-4 11-12-10-3-22-20-5-3-14-13 12-32-11-23-25-10-3-21-5-13!

1	A	5	I	9	C	13	U	17	F	21	N	25	R	29	Ż
2	Ą	6	Y	10	Z	14	M	18	H	22	L	26	Ź	30	Ń
3	E	7	J	11	W	15	B	19	Ś	23	O	27	G	31	Ó
4	Ę	8	D	12	S	16	Ć	20	K	24	Ł	28	P	32	T

_ _

_ !

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Sprawdź czy masz sokole oczy i znajdź 10 różnic pomiędzy obrazkami

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Podczas kolędy ksiądz wręczył małemu chłopczykowi obrazek z wizerunkiem świętego. Mały obejrzał obrazek i pyta:
– Ma ksiądz więcej?
Ksiądz dał mu jeszcze cztery. Mały pooglądał wszystkie i pyta:
– A z dinozaurami to ksiądz ma?

Dziękujemy Ci, Chryste,
nasz Zbawicielu za to,
że przysyłasz nam kapłanów
na znak Twojej wśród nas
obecności. Spraw, aby wraz
z jego przybyciem zagościł
w naszym domuTwój pokój,
a błogosławieństwo Twoje
niech spocznie na nas
i wszystkich, którzy nas
odwiedzą. Który żyjesz
i królujesz na wieki wieków,
Amen.

.....

Całą twoją rodzinę odwiedził ksiądz z wizytą duszpasterską. Pomódl się w intencji jego i swojej rodziny. Jak już to zrobisz, wpisz swoje imię w wykropkowanym miejscu.